

PRZEGLĄD HISTORYCZNO OŚWIATOWY

Kwartalnik
Związku Nauczycielstwa Polskiego
poświęcony
dziejom wychowania i oświaty



Rok XXXIII 3—4 (129 — 130) Warszawa 1990 lipiec-grudzień
Nasza Księgarnia

RADA REDAKCYJNA

HENRYK BARYCZ, STANISŁAW BRZozowski, RENATA DUTKOWA,
FRANCISZEK FILIPOWICZ, BOLESŁAW GRZES, JOZEF KRASUSKI,
STANISŁAW MICHALSKI, LECH MOKRZECKI, RYSZARD ORŁOWSKI,
WANDA PAWŁOWSKA, KAROL POZNANSKI, LUDWIK WIECZOREK,
KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI, WACŁAW WOJTYŃSKI,
RYSZARD WOŁOSZYŃSKI, JAN ZACIURA

REDAKCJA

MARIAN WALCZAK (redaktor naczelny)
JOZEF MIĄSO, KAMILA MROZOWSKA, TADEUSZ W. NOWACKI

SEKRETARZ REDAKCJI

WIESŁAW THEISS

REDAKTOR WYDAWNICTWA

KAROLINA HANSEN

SPIS TRESCI

ARTYKULY I ROZPRAWY

- ADAM WINIARZ, Andrzej Smolikowski — rektor Szkoły Departamentowej i Wojewódzkiej w Lublinie (1764—1839) 267
- WIESŁAW THEISS. Japońska pomoc dla polskich dzieci z Syberii. 1920—1922 277
- JOZEF KRASUSKI, STANISŁAW MAJEWSKI: wpływ tajnego nauczania na powstania i działalność wiejskich ogólnokształcących szkół średnich na Kielecczyźnie. 1944—1949 299

SYLWETKI

- Wanda Grabowska 1883—1957 — oprac. RYSZARD KOTEWICZ 319

MATERIAŁY

- JAN JUSZCZYK: Powstanie Instytutu Sw. Leonarda w Łowiczu. Formalno-prawne podstawy jego działalności 327
- KAZIMIERZ GROSZYŃSKI: Mój Krzemieniec 336
- TADEUSZ WANGRAT: Tajne nauczanie w Węgrowie. 1939—1944 358
- BOLESŁAW BORK: Straty osobowe nauczycieli w Lesie Płańnickim 365

RECENZJE

- Stanisław Mauersberg: Komu służyła szkoła w II Rzeczypospolitej — społeczne uwarunkowania dostępu do oświaty — rec. HANNA MARKIEWICZOWA 371
- Stanisław Michalski: Koncepcje systemu edukacji w II Rzeczypospolitej. Studium z pedagogiki porównawczej — rec. LEONARD GROCHOWSKI 373
- Z dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego na Rzeszowszczyźnie w latach 1905—1985, — praca zbiorowa pod red. Andrzeja Jagusztyna — rec. FRANCISZEK FILIPOWICZ 377
- Jan Hellwig: Pädagogik unter der Okkupation — Schulwesen und Wissenschaft in Polen 1939—1945 [w:] Pädagogen und Pädagogik im Nationalsozialismus — Ein unerledigtes Problem der Erziehungswissenschaft, red. Wolfgang Keim — rec. PIOTR ŁYSAKOWSKI 379

NOTY

- Daniela Rusakowska, Janusz Korczak o szkole. Poglądy — ocena — doświadczenia; Kształcenie i dokształcanie nauczycieli szkół podstawowych (elementarnych) w Polsce w XVIII—XX wieku. Część II; Z działalności nauczycieli tajnego nauczania na Lubelszczyźnie; Bogdan Snoch, Szkolnictwo w województwie śląsko-dąbrowskie. 1949—1950 — oprac. WIESŁAW THEISS 382

СОДЕРЖАНИЕ

НАУЧНЫЕ СТАТЬИ

АДАМ ВИНИАЖ: Анджей Смоликовски — ректор Департаментской и по- еводской школы в г. Люблине (1764—1839)	267
ВЕСЛАВ ТЕИСС: Помощь Японии польским детям в Сибири, 1920—1922 .	277
ЮЗЕФ КРАСУСКИ, СТАНИСЛАВ МАЕВСКИ: Влияние подпольного обу- чения на создание и деятельность сельских общеобразовательных средних школ в Келецком регионе в 1944—1949 гг.	299

ПОРТРЕТЫ

Вацла Грабовака, 1883—1957 — обраб. РЫШАРД КОТЕВИЧ	319
--	-----

МАТЕРИАЛЫ

ЯН ЮШЧИК: Обоснование Института Св. Леонарда в Ловиче. Формально- юридические законы его работы	327
КАЗИМЕЖ ГРОШИНЬСКИ: Мой Кжеменец	336
ТАДЕУШ ВАНГРАТ: Подпольное обучение в Венгрове в 1939—1944 гг. .	358
БОЛЕСЛАВ БОРК: Потери в составе учителей в Пяницком лесу	365

РЕЦЕНЗИИ

Станислав Мауерсберг: Кому служила школа во второй Речи Посполи- той — социальная обусловленность доступок к образованию — рец. ХАННА МАРКЕВИЧ	371
Станислав Михальски: Концепции системы образования во второй Речи Посполитой. Очерк по сравнительной педагогике — рец. ЛЕОНАРД ГРОХОВСКИ	373
Из истории Союза польских учителей в Жешувском регионе в 1905— —1985 гг. — коллективный труд под ред. Анджея Ягуштына — ред. ФРАЦИШЕК ФИЛИПОВИЧ	377
Ян Хеллинг: <i>Padagogik unter der Okkupation — Schulwesen und Wissen- schaft in Polen 1939—1945 n; Padagogen und Padagogik im Nationalsozia- lismus — Ein unerledigtes Problem der Erziehungswissenschaft</i> , ред. Вольфганг Кеим — ред. ПЕТР ЛЫСАКОВСКИ	379

ПРИМЕЧАНИЯ

Данеля Русаковска, Януш Корчак о школе. Взгляды — оценка — опыт. Образование и повышение квалификации учителей начальных школ в Польше в XVIII—XX вв. Часть II; По поводу деятельности учителей в системе подпольного обучения в Люблинском регионе; Богдан Снох, Народное образование в Силезско-домбровском воеводстве, 1949—1950 — обраб. ВЕСЛАВ ТЕИСС	382
--	-----

CONTENTS

ARTICLES AND DISSERTATIONS

- ADAM WINIARZ: Andrzej Smolikowski — the Rector of The Departmental and Provincial School in Lublin (1764—1830) 267
- WIESŁAW THEISS: Japanese Relief to the Polish Children from Siberia. 1920—1922 277
- JÓZEF KRASUSKI, STANISŁAW MAJEWSKI: Influence of Clandestine Teaching on the Origin and Activity of the Village Grammar-Schools in Kielce District. 1944—1949 299

CHARACTER SKETCHES

- Wanda Grabowska, 1883—1957 — by RYSZARD KOTEWICZ 319

MATERIALS

- JAN JUSZCZYK: The Rise of St. Leonard Institute in Łowicz. Formal-Legal Bases of its Activity 327
- KAZIMIERZ GROSZYŃSKI: My Krzemieniec 336
- TADEUSZ WANGRAT: Clandestine Teaching in Węgrów. 1939—1944 358
- BOLESŁAW BORK: The Casualties of Teachers in Piaśnica Forest 365

REVIEWS

- Stanisław Mauersberg: Whom Served School in 2nd Republic — Social Conditions of the Access to Education — rev. by HANNA MARKIEWICZOWA 371
- Stanisław Michalski: The Conceptions of Educational System in 2nd Republic. An Essay on the Comparative Pedagogics — rev. by LEONARD GROCHOWSKI 373
- Andrzej Jagusztyn (ed.): From the History of Polish Teachers Association in Rzeszów District in the Years 1905—1985 — rev. by FRANCISZEK FIŁIPOWICZ 377
- Jan Hellwig: Pädagogik unter der Okkupation — Schulwesen und Wissenschaft in Polen 1939—1945 (in:) Wolfgang Keim (ed.): Pädagogen und Pädagogik in Nationalsozialismus — Ein uneledigtes Problem der Erziehungswissenschaft — rev. by PIOTR ŁYSAKOWSKI 389

NOTES

- Daniela Rusakowska: Janusz Korczak about School. Opinions-Evaluation — Experiences; Education and Additional Schooling of Teachers of Primary (Elementary) Schools in Poland in XVIII—XX cent. Part II; From the Activity of Teachers of Clandestine Teaching in Lublin District; Bogdan Snoch: Educational System in Silesian-Dąbrowa Province. 1949—1950 — by WIESŁAW THEISS 382

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Przegląd Historyczno—Oświatowy
R. XXXIII 1990 nr 3—4 (129—130)
Indeksu 37170/37003

ADAM WINIARZ
Lublin

ANDRZEJ SMOLIKOWSKI — REKTOR SZKOŁY DEPARTAMENTOWEJ I WOJEWÓDZKIEJ W LUBLINIE (1764—1839)

„Szczególnym taktem i łagodnością umiał sobie podbić serca nie tylko uczniów, lecz i nauczycieli; szanowali go, lubili i bez wstrząśnień, nieśwież i obrazy potrafił sprzeczne charaktery skierować do jedności w działaniu i rygorze”¹. Oto jak został zapamiętany przez swoich współczesnych Andrzej Smolikowski, profesor i wieloletni rektor Szkoły Departamentowej i Wojewódzkiej w Lublinie. Należał do ludzi nieprzeciętnych, tak ze względu na swój prawy charakter, nacechowany stanowczością i umiłowaniem rzeczy ojczystych, jak i na talent organizacyjny, głęboką wiedzę pedagogiczną oraz poświęcenie dla spraw szkolnych i wychowawczych.

Urodził się dnia 25 listopada 1764 r. w niewielkim małopolskim miasteczku Uście Solne, położonym nieopodal Bochni nad rzeką Rabą. Niezamożni rodzice oddali go w wieku pięciu lat na wychowanie stryjowi księdzu Adamowi Smolikowskiemu, miejscowemu proboszczowi i zarazem opiekunowi szkoły parafialnej, założonej jeszcze w 1661 r.² W tejże szkole Andrzej już w szóstym roku życia zaczął pobierać początkowe nauki pod bezpośrednim nadzorem stryja. W krótkim czasie ujawniły się jego zdolności, doskonała pamięć i nad wiek rozwinięty umysł. Ojciec mile zaskoczony postępami syna zgodził się z opinią brata, że Andrzeja należy umieścić w szkole wyższego stopnia. Zapisano go więc do Szkoły Przyglówniej Krakowskiej. Tutaj w ciągu sześciolletniej nauki w pełni potwierdziła się słuszna opinia stryja. Podczas popisu szkolnego w 1785 r. Andrzej, będąc wtedy uczniem klasy VI, zwrócił na siebie uwagę Hugona Kollątaja, ówczesnego rektora Szkoły Głównej Koronnej, i Jana Sniadeckiego, prezesa Kolegium Fizycznego. Na zakończenie popisu zaproponowali mu wstąpienie do stanu nauczycielskiego. W następstwie tego w dniu 15 listopada 1785 r. Andrzej Smolikowski został na posiedzeniu Szkoły Głównej zapisany w poczet pensjonowanych słuchaczy Seminarium Kandydackiego³.

W okresie czteroletnich studiów w Szkole Głównej słuchał wykładów z matematyki, fizyki, chemii, mechaniki, astronomii, prawa natury, języka francuskiego i niemieckiego, historii starożytnej, historii kościoła,

anatomii, teologii dogmatycznej i moralnej⁴. Głęboko zakorzeniona miłość do nauki i ciekawość świata, przenikająca jego bystry i chłonny umysł, przynosiły nieprzeciętne wyniki. Już po pierwszym roku studiów w raporcie czytany na posiedzeniu Szkoły Głównej w dniu 28 października 1786 r. oceniono go w sposób następujący: „Z dziewięciu kandydatów w pierwszym roku próby pensjonowanych Andrzej Smolikowski najlepiej dogodził oczekiwaniu Szkoły Głównej, bo z każdej prawie nauki takie odniósł pożytki jakie otwarty rozum z pilnością złączony obiecywać może”⁵. Nie było to zresztą jedyną uznanie dla zdolności i pracowitości młodego kandydata do stanu nauczycielskiego. Na sesji egzaminacyjnej kandydatów w 1787 r. był obecny powracający ze spotkania z Katarzyną II w Kaniowie Stanisław August Poniatowski, którego tak ujęła erudycja A. Smolikowskiego, że mianował go swoim geometrą przysięgłym, polecając wypłacić mu znaczną sumę w złocie. Pieniądze te Andrzej przeznaczył na kształcenie swojego młodszego brata Jana⁶.

Cechujące A. Smolikowskiego otwarcie na innych i zamiłowanie do pracy społecznej sprawiło, że zaczął w marcu 1788 r. udzielać bezpłatnych krepetycji z matematyki⁷. Jednocześnie przystąpił do sporządzenia nieodpłatnie katalogu biblioteki kandydackiej. Za pracę tę, oprócz podziękowania Departamentu, otrzymał nagrodę w postaci książek zakupionych z funduszu prezesa Komisji Edukacji Narodowej ks. Michała Poniatowskiego⁸.

Po zakończeniu czwartego roku studiów A. Smolikowski postanowił ubiegać się o stopień doktora. W myśl obowiązujących przepisów przystąpił do egzaminu *in ordine ad obtinendam secundam lauream in philosophia* i w dniu 2 lipca 1789 r. uzyskał upragniony stopień doktora filozofii. Promotorem był ks. Andrzej Trzciniński, profesor fizyki eksperymentalnej, doktor filozofii i medycyny, pełniący obowiązki prezesa Kolegium Fizycznego Szkoły Głównej⁹. Ukończenie studiów, uwieńczony zdobyciem stopnia doktorskiego, zamknęło kolejny etap w życiu A. Smolikowskiego.

W sierpniu 1789 r. A. Smolikowski przybył do Lublina, skierowany tu przez Szkołę Główną, która doceniała wagę należytego obsadzenia lubelskiej szkoły wydziałowej nauczycielami świeckimi o najwyższych walorach intelektualnych i moralnych. Ówczesny rektor szkoły lubelskiej, ks. Wincenty Treffler, powierzył mu obowiązki nauczyciela fizyki. Na tym stanowisku w pełni ujawniły się zdolności dydaktyczne i organizacyjne 25-letniego A. Smolikowskiego. Po objęciu kierownictwa szkoły przez ks. Seweryna Wedykowskiego w 1790 r. znacznej poprawie uległa atmosfera w gronie nauczycielskim. Wywarło to korzystny wpływ na postawę i pracę początkującego nauczyciela. Smolikowski z właściwą sobie energią przystąpił do pracy, której rezultaty wysoko ocenił wizytator generalny Jan Kanty Krusiński, pisząc w *Raporcie*:

„Profesor Smolikowski dosyć porządny zrobił gabinet, a nie rachując pracy, którą sam się zatrudniał, podał tylko łożony na to koszt”¹⁰. Podobnie z uznaniem wyraził się o jego pracy dydaktycznej, stwierdzając: „Pomiędzy innymi profesorami celował profesor fizyki, pod którym najwięcej uczniowie postąpili”¹¹.

Po upadku powstania kościuszkowskiego Lublin zajęły wojska austriackie. Pierwsze lata rządów austriackich nie przyniosły jednak większych zmian w lubelskiej szkole wydziałowej. Panująca w niej atmosfera nie była widocznie najlepsza, skoro rektor ks. S. Wedykowski już w 1797 r. zwrócił się do władz szkolnych z prośbą o przeniesienie na emeryturę, zaś A. Smolikowski podjął starania o posadę w urzędzie cyrkulowym¹².

Zmiany w szkolnictwie średnim na terenie Galicji Zachodniej zapowiedział dopiero dekret Nadwornej Kancelarii Galicyjskiej z dnia 23 lipca 1801 r. Wprowadzenie jego postanowień w szkole wydziałowej lubelskiej nastąpiło w dniu 9 marca 1803 r., kiedy to zostało otwarte austriackie gimnazjum¹³. Wtedy także przeszedł na emeryturę rektor ks. S. Wedykowi. Ponadto pod naciskiem władz austriackich z grona nauczycielskiego ustąpili: Michał Zaleski, Piotr Łopieński, Kazimierz Chromiński i Chrystian Miller. Na ich miejsce mianowano nowych nauczycieli, którzy pod kierownictwem prefekta Walentego Rolnego przystąpili do wdrażania wytycznych austrackiej polityki oświatowej¹⁴. Z dawnego zespołu nauczycielskiego pozostawiono w szkole jedynie Antoniego Baczyńskiego, Wincentego Ostrowskiego i Andrzeja Smolikowskiego.

W nowo powołanym gimnazjum lubelskim, posiadającym pięć klas, trzy niższe zwane gramatykalnymi i dwie wyższe humaniorów, Smolikowskiemu powierzono obowiązki nauczyciela gramatykalnego. Jednocześnie polecono mu podnieść kwalifikacje w zakresie języka niemieckiego. W roku szkolnym 1802/3 uczył on w klasie I (infimie), w następnym roku w klasie II (gramatyce), a w 1804/5 w klasie III (syntaksie). W roku szkolnym 1805/6 zaczynał znów od infimy. Jako nauczyciel gramatykalny nie miał uprawnień do nauczania w humaniorach, ale w wymienionych klasach niższych uczył wszystkich przedmiotów. W miarę istniejących możliwości starał się opierać narastającej fali germanizacji i krzewić polskość wśród powierzonych sobie uczniów. Taka postawa spotkała się z uznaniem miejscowego społeczeństwa i młodzieży szkolnej¹⁵. Poza pracą dydaktyczną w gimnazjum uczestniczył z polecenia wojskowych władz austriackich w pomiarze geograficznym Galicji Zachodniej.

Nowy okres w życiu i działalności A. Smolikowskiego rozpoczął się w 1809 r., kiedy tereny Galicji Zachodniej zajęły zwycięskie wojska Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego¹⁶. W dniu 2 czerwca tego roku powołany został Tymczasowy Rząd Cen-

tralny Obojga Galicji na czele z ordynatem Stanisławem Kostką Zamoyskim¹⁷. Sprawami szkolnictwa w ramach Rządu Centralnego zajęła się Komisja Dozoru Edukacji. Jej członek, ks. Józef Koźmian, scholastyk katedralny lubelski, już 10 czerwca przeprowadził wizytację gimnazjum lubelskiego. Na jego wniosek Rząd Centralny dekretem z dnia 21 września odwołał ze stanowiska prefekta W. Rolnego „jako bardzo źle rządowi nowemu zalecanego”. Nowym prefektem mianowany został A. Smolikowski, który dołożył wielu starań, aby rok szkolny rozpoczął się zgodnie z planem w dniu 1 października. Stosownie do zaleceń zawartych w instrukcji Komisji Dozoru Edukacji z dnia 13 września organizacja pracy dydaktycznej w szkole oparta została na zmodyfikowanym programie gimnazjum austriackiego. Modyfikacja ta sprowadzała się w zasadzie do włączenia do programu nauczania języka polskiego, geografii i historii Polski¹⁸.

W tym trudnym przejściowym okresie A. Smolikowski nie ograniczył swej działalności jedynie do terenu szkoły. W styczniu 1810 r. władze administracyjne powierzały mu kierownictwo robót przy zakładaniu i urządzaniu wojskowych szpitali i magazynów. Dokonując pomiaru sal wypełnionych rannymi i chorymi żołnierzami sam zaraził się tyfusem; chorował bardzo ciężko¹⁹.

Tymczasem 15 lutego 1810 r. Rada Szkoły Głównej Krakowskiej, działając na podstawie „Urządzenia” ks. Józefa Poniatowskiego z 2 grudnia 1809 r., zawiadomiła A. Smolikowskiego o przejęciu nadzoru nad całym szkolnictwem na terenie Galicji Zachodniej. Jednocześnie Rada zatwierdziła go na stanowisku rektora szkoły lubelskiej, polecając przywrócenie programu nauczania z okresu Komisji Edukacji Narodowej²⁰. Wkrótce potem zarządzenia Rady Szkoły Głównej straciły swą moc, bowiem 10 kwietnia 1810 r. Izba Edukacji Publicznej powiadomiła A. Smolikowskiego o przejęciu władzy nad całym szkolnictwem istniejącym na terenie byłej Galicji Zachodniej, a więc także i nad szkołą lubelską. Celem poznania stanu szkolnictwa średniego na tym terenie izba wysłała w charakterze wizytatora Michała Dymidowicza, który odwiedził również szkołę lubelską²¹. W następstwie tego izba przesłała A. Smolikowskiemu w grudniu 1810 r. nowy program nauczania z poleceniem niezwłocznego wprowadzenia go w szkole, która odtąd stała się Szkołą Departamentową²².

Reorganizowanie szkoły i praca dydaktyczno-wychowawcza nie przeszkodziły A. Smolikowskiemu aktywnie uczestniczyć w posiedzeniach Dozoru Szkolnego Departamentowego, któremu z urzędu przewodniczył energiczny prefekt ks. Maciej Jabłonowski²³. W dozorze Smolikowski był osobą najbardziej kompetentną w sprawach szkolnictwa. Swoją wiedzą i doświadczeniem wspomagał więc wysiłki zmierzające do powołania dozorów powiatowych i miejscowych. Pełnił także obowiązki egzaminatora kandydatów na nauczycieli do szkół elementarnych. Ponadto

na zlecenie dozoru departamentowego przystąpił do opracowania „ustaw” dla uczniów. Przygotowany przez niego „kodeks ucznia”, wzorowany na ustawodawstwie KEN, obejmował w zasadzie całość zagadnień związanych z postępowaniem ucznia w szkole i poza nią. „Kodeks” ten dozor departamentowy rozesał do wszystkich szkół wydziałowych i podwydziałowych znajdujących się na terenie departamentu lubelskiego. Ponadto z polecenia prezydenta Lublina miał być wprowadzony do istniejących na terenie miasta szkół i pensji żeńskich²⁴.

Bezinteresowną i przynoszącą wymierne rezultaty działalność A. Smolikowskiego dostrzegły zarówno władze, jak i społeczeństwo Lubelszczyzny²⁵. Kolejno w latach 1811—1812 był on wybierany marszałkiem zgromadzeń gminnych powiatów lubartowskiego i lubelskiego, na których dokonywano wyboru deputowanych do sejmu. Jednocześnie aktywnie uczestniczył w pracach lubelskiej loży „Wolność Odzyskana”, będącej jedną z pierwszych łóz wskrzeszonego Wielkiego Wschodu Narodowego w Księstwie Warszawskim²⁶. Członkowie tej loży wywierali decydujący wpływ na życie kulturalno-oświatowe Lublina. To właśnie z ich inspiracji założony został w 1811 r. Instytut Bibliopoliczny. Niestety ta cenna inicjatywa, zmierzająca do utworzenia na terenie miasta pierwszej biblioteki publicznej, nie spotkała się z szerszym poparciem społecznym i w trudnym roku 1812 upadła. W pierwszych dniach stycznia następnego roku księgozbiór instytutu, liczący 1394 woluminy, złożony został w gmachu Szkoły Departamentowej²⁷. Nie było to jednak wtedy miejsce najodpowiedniejsze, ponieważ wkrótce potem budynek został zajęty z rozkazu generała Żółtowskiego na koszary wojskowe. Podjęta przez Smolikowskiego energiczna akcja doprowadziła do wydania przez prezydenta Lublina Beniamina Finke decyzji o wykwaterowaniu żołnierzy. Tymczasem w dniu 4 lutego wtargnął do miasta oddział wojsk rosyjskich pod dowództwem Żywochowa i nałożył na mieszkańców kontrybucję w wysokości 2 tys. dukatów. Rada Miejska pragnąc zabezpieczyć miasto zwróciła się do Smolikowskiego, aby stanął na czele delegacji udającej się do generała Ratke, dowódcy wojsk rosyjskich oblegających Zamość i prosił go o roztoczenie opieki nad Lublinem. Z tej trudnej i niewdzięcznej misji Smolikowski wywiązał się nadspodziewanie dobrze²⁸.

Okres wojny i okupacji rosyjskiej Księstwa Warszawskiego wpłynął niekorzystnie na funkcjonowanie szkolnictwa. Wiele szkół, w tym także Szkoła Departamentowa w Lublinie, stanęło w obliczu groźby zawieszenia działalności z powodu braku funduszy. Nauczyciele szkoły lubelskiej przez osiem miesięcy nie otrzymywali pensji. W tym trudnym okresie Smolikowski wypłacał im niewielkie zasiłki z własnych oszczędności lub z funduszy uzyskanych w drodze prywatnych pożyczek²⁹. Jednocześnie dwukrotnie zwracał się o pomoc do władz centralnych. W pismach z dnia 8 listopada 1813 r. i 19 września 1814 r. przedsta-

wił trudną sytuację materialną szkoły i nauczycieli, apelując do władz o udzielenie szybkiego wsparcia³⁰. Pomimo rosnących utrudnień codziennego życia kierowany przez niego zespół nauczycieli pracował ofiarnie. Świadczy o tym pismo Stanisława Staszica, zastępcy dyrektora Dyrekcji Edukacji Narodowej, z 14 sierpnia 1814 r., w którym pisze do Smolikowskiego: „Dyrekcja Edukacji Publicznej widząc z programmatów i z raportów urzędowych, w jak krótkim czasie Szkoła Departamentowa Lubelska przyprowadzona została do doskonałości, poczytuje sobie za obowiązek oświadczyć J. P. Rektorowi, Profesorom i Nauczycielom tejże szkoły swoje ukontentowanie, zapewniając że dowód tak gorliwego Ich usiłowania nadaje Im prawo do słusznych względów Zwierzchności nad oświeceniem publicznym czuwającej”³¹.

Położone zasługi oraz aktywny udział w życiu społecznym sprawiły, że w 1815 r. A. Smolikowski został wybrany członkiem Rady Miejskiej Lublina. W czasie swojej kadencji wykazał się bezinteresowną pracowitością mając na uwadze przede wszystkim dobro publiczne. Pomimo sprzeciwu radców stanu, Vtrepskiego i Okołowa, zdołał wywalczyć umieszczenie w budżecie miejskim funduszu na utrzymanie nauczyciela szkoły elementarnej³².

Po utworzeniu Królestwa Polskiego w 1816 r. Szkoła Departamentowa w Lublinie została przekształcona w Szkołę Wojewódzką. A. Smolikowski pozostał nadal na stanowisku rektora, co było dowodem zaufanego zaufania do niego, zarówno ze strony władz szkolnych, jak i społeczeństwa. Właściwa realizacja wprowadzonego nowego programu nauczania wymagała zatrudnienia w szkole nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach pedagogicznych i merytorycznych. Niezaprzeczoną zasługą Smolikowskiego było ściągnięcie do szkoły takich wybitnych nauczycieli, jak Jan Kanty Krzyżanowski, Witalis Witkowski, Antoni Wolcelke, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Kazimierz Nahajewicz i Łukasz Koncewicz³³. Swoim taktownym, ale i stanowczym postępowaniem starał się kształtować jak najkorzystniejszą atmosferę w gronie nauczycielskim. U starszych nauczycieli podtrzymywał ambicje naukowe i literackie, u młodszych zaś próbował rozbudzać w tym kierunku zdrowe aspiracje. Wyniki prac naukowych mogli nauczyciele publikować w drukowanych corocznie *Popisach publicznych uczniów szkoły*³⁴.

Pomimo obciążenia pracą w szkole A. Smolikowski znajdował jeszcze czas na działalność społeczno-polityczną i kulturalną. Brał udział we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach środowiska lubelskiego. Był jednym z założycieli Towarzystwa Dobroczynności w Lublinie, które oficjalnie zawiązało się 12 lutego 1815 roku³⁵. Po wileńskim i warszawskim było to trzecie z kolei Towarzystwo Dobroczynności na

ziemiach polskich. W dwa lata później Smolikowskiego wybrano marszałkiem zgromadzenia do wyboru deputowanych z okręgu miasta Lublina. W tymże roku spotkał go jeszcze jeden zaszczyt, a mianowicie Towarzystwo Naukowe Krakowskie wpisało go w poczet swoich członków. W następnych latach był często powoływany w charakterze eksperta do zasiadania w Komisji Egzaminacyjnej województwa lubelskiego, która kwalifikowała kandydatów ubiegających się o stanowiska urzędnicze w administracji państwowej niższego szczebla³⁶. Jednocześnie aktywnie uczestniczył w pracach zmierzających do powołania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, które faktycznie zawiązało się 23 maja 1818 r. Prezesem Towarzystwa został wybrany Joachim Owidzki, zaś wiceprezesem Smolikowski³⁷. Samo towarzystwo było kolejnym ogniwem całego łańcucha organizacji i stowarzyszeń, które powstawały w Lublinie w okresie Księstwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa Polskiego jako przejaw szczególnego ożywienia społeczno-kulturalnego Lubelszczyzny. Towarzystwo działało do powstania listopadowego, a następnie podzieliło los Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Z chwilą powołania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie otworzyły się przed A. Smolikowskim nowe możliwości działania. Inspirował na posiedzeniach Towarzystwa wiele dyskusji na tematy pedagogiczne i naukowe. Na posiedzeniu w dniu 8 maja 1819 r. czytał swoją rozprawę *O meteorach ognistych i masach z tychże na ziemię spadających*³⁸. Jednak z powodu rozlicznych zajęć pisał niewiele. W archiwum Towarzystwa pozostawił rozprawy naukowe, na podstawie których otrzymał stopnie akademickie, odezwy w programatach popisów szkolnych, mowy przy zamknięciu popisów, mowy sejmikowe i pochwałę pośmiertną Bartłomieja Kossakowskiego³⁹. Nie tutaj więc leżał punkt ciężkości jego pracy, ale jako wiceprezes Towarzystwa kierował główną sferą jego działalności, a mianowicie walką o oświatę elementarną dla szerokich rzesz społeczeństwa Lubelszczyzny.

Poza pracą w Towarzystwie Przyjaciół Nauk Smolikowski był aktywnym działaczem masonskim. We wspomnianej loży „Wolność Odzyskana”, najpierw sprawował funkcję zastępcy sekretarza, następnie sekretarza, a w 1820 r. został wybrany mistrzem loży⁴⁰.

Z chwilą powołania Towarzystwa Naukowego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej w 1820 r. A. Smolikowski został jego członkiem korespondentem. Z jego inicjatywy doszło do nawiązania bliższej współpracy między pokrewnymi sobie instytucjami naukowymi Lublina i Płocka. Warto wspomnieć, że założycielem Towarzystwa Płockiego był Kajetan Morykoni, profesor szkoły lubelskiej do roku 1815, a następnie rektor szkoły płockiej⁴¹.

Pomimo tak różnorodnej działalności A. Smolikowski nie zaniedby-

wał swoich obowiązków rektorskich. Szczególne zasługi położył na polu rozbudowy bazy dydaktycznej w powierzonej sobie szkole. Wystarczy chociażby nadmienić, że w chwili obejmowania stanowiska rektora biblioteka szkolna, o ile można to nazwać biblioteką, posiadała jedno dzieło, zaś z innych pomocy dydaktycznych szkoła miała tylko dwa zniszczone globusy. Natomiast w 1826 r. księgozbiór biblioteczny liczył 2 023 dzieła w 4 184 tomach.

Znaczne zbiory posiadało także muzeum szkolne, a mianowicie: pomocy do nauczania matematyki — 22, fizyki — 365, zoologii — 73, botaniki — 30 i mineralogii — 1 042 ⁴². Zbiory te zgromadzone zostały w drodze zakupów, otrzymywania duplikatów z Uniwersytetu Warszawskiego i darowizn od znaczniejszych rodzin szlacheckich Lubelszczyzny, które szkołę i jej rektora wysoko cenily. Z niektórymi rodzinami łączyły Smolikowskiego bliskie stosunki towarzyskie. Przykładem może być wieloletnia przyjaźń ze znanym ziemiańskim domem Koźmianów ⁴³.

Działalność A. Smolikowskiego spotykała się z uznaniem nie tylko społeczeństwa Lubelszczyzny, ale i centralnych władz oświatowych. Nic też dziwnego, że kiedy w 1826 r. poprosił o przeniesienie na emeryturę, prośba jego nie została uwzględniona przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która w odpowiedzi prosiła go o pełnienie obowiązków rektora jeszcze przez jeden rok. Pensję emerytalną uzyskał dopiero na własne żądanie w 1828 r., a w nagrodę za wysłużone lata wypłacono mu dodatkowo jednoroczne pobory ⁴⁴.

W związku z odejściem A. Smolikowskiego ze szkoły zwołane zostało 13 lipca tego roku nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którym zasłużonego rektora i wiceprezesa Towarzystwa pożegnał stosowną mową prezes Joachim Owidzki. Wkrótce potem swego ukochanego rektora żegnała na popisie rocznym młodzież szkolna i zgromadzeni rodzice. Na resztę życia przeniósł się do syna do Warszawy i tam też zmarł 27 marca 1839 r. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim, gdzie synowie wznieśli mu skromny nagrobek ⁴⁵.

Trzydzieści dziewięć lat pełnej poświęcenia pracy w zawodzie nauczycielskim, w bardzo ciężkich dla narodu polskiego czasach, daje rektorowi A. Smolikowskiemu pełne prawo do ludzkiej pamięci. Zasługi, które położył na polu wychowania nowych pokoleń, są niemałe. Z kierowanej przez niego szkoły wyszedł cały zastęp wychowanków, którzy swojej Alma Mater przynieśli zaszczyt, społeczeństwu zaś pożytek. Wielu absolwentów jeszcze za życia swego rektora zajęło szereg wyższych stanowisk w administracji, wojsku i kościele. Niektórzy z nich poszli w ślady ukochanego rektora, poświęcając się pięknej pracy pedagogicznej. Do nich należeli między innymi: Kajetan Trojański, rektor szkoły wrocławskiej, i Seweryn Zdzitowiecki, zasłużony dyrektor Instytutu Agronomicznego w Marymoncie ⁴⁶.

Przypisy:

- 1 Jedyne dotąd zarys biograficzny poświęcony A. Smolikowskiemu skreślił w drugiej połowie ubiegłego wieku jego wychowanek Aleksander Łysiński. Opracowanie to pt. *Andrzej Smolikowski. Wspomnienie pośmiertne* ukazało się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, 1877, t. III, nr 57-58 i ma charakter, jak wskazuje tytuł, wspomnieniowy. Poza tym związane informacje o Smolikowskim zawierają następujące prace: J. Dobrzański, *Szkoły lubelskie na tle austriackiej polityki szkolnej w Zachodniej Galicji 1795—1809*, Lublin 1949; idem, *Gimnazjum Lubelskie w czasach austriackich 1795—1809*, „Pamiętnik Lubelski”, 1938, t. III; Z. Kukulski, *Pierwsi nauczyciele świeccy w szkole wydziałowej lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej*, Lublin 1939; idem, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie na tle epoki (1818—1830)*, „Pamiętnik Lubelski”, 1938, t. III; M. Adrianek, *Andrzej Smolikowski*, [w:] *Słownik pracowników Książki Polskiej*, Suplement, Warszawa—Łódź 1986.
- 2 Z. Daszyńska-Golińska, *Uście Solne*, Kraków 1906, s. 23; Łysiński, *op. cit.*, s. 49.
- 3 Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (AUJ), rkps. 13, k. 3.
- 4 *Ibidem*, rkps. 28, k. 1, 6, 10 i 17.
- 5 *Ibidem*, rkps. 27, k. 92.
- 6 *Ibidem*, rkps. 13, k. 8; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie (WAPL), Księga miejska lubelska, sygn. 343, k. 212. Jan Smolikowski był dyrektorem uczniów w Konwikcie Gompersa w Lublinie.
- 7 AUJ, rkps., 30, k. 26 i 88.
- 8 *Ibidem*, k. 232 i 271; J. Leniek, *Kandydaci stanu akademickiego*, Tarnopol 1891, s. 26.
- 9 *Statuta Nec Non Liber Promotionum Philosophorum Ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab ano 1402 ad anno 1849*, edidit Jeseplus Muczkowski, Cracoviae 1849, s. 437.
- 10 AUJ, rkps. 10, k. 53-74, *Raporty Szkoły Głównej Koronnej o Generalnych Wizytach Szkół Komisji Edukacji Narodowej 1787—1793*, oprac. K. Mrozowska, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1981, s. 129.
- 11 *Ibidem*, s. 145.
- 12 Dobrzański, *Szkoły lubelskie...*, s. 48.
- 13 *Ibidem*, s. 63—110.
- 14 Kukulski, *Pierwsi nauczyciele...*, s. 142; Dobrzański, *Gimnazjum Lubelskie...*, s. 348.
- 15 Łysiński, *op. cit.*, s. 49 i 70.
- 16 Zob. B. Pawłowski, *Historia wojny polsko-austriackiej 1809 r.*, Warszawa 1935.
- 17 Miejska i Publiczna Biblioteka im. E. Raczyńskiego w Poznaniu, rkps. 2, k. 263.
- 18 AUJ, sygn. S. I. 119(346), k. 3—4; BPAN Kraków, rkps. 1616, k. 90; Archiwum Diecezjalne Lubelskie (ADL), Rep. 60. VIII. 1., k. 143 oraz ks. nr 259, k. 389.
- 19 Łysiński, *op. cit.*, s. 70; K. Mrozowska, *Walka o nauczycieli świeckich w dobie Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony*, Wrocław 1950, s. 260.
- 20 ADL, ks. nr 259, k. 389.
- 21 A. Karbowski, *Wizyta szkół gimnazjalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w roku 1810*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. X, 1904, s. 70.
- 22 ADL, ks. nr 259, k. 390.
- 23 Por. Jabłonowski Maciej, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. X, 1962, s. 20.
- 24 WAPL, Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie (GWL), sygn. 56, k. 80—85 i 88.
- 25 Łysiński, *op. cit.*, s. 70.
- 26 S. Małachowski-Lempicki, *Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822*, Lublin 1933, s. 8, 15—19.
- 27 *Na popis publiczny uczniów szkół wojewódzkich lubelskich...*, Lublin 1817, s. 5—6; M. Łodyński, *Materiały do dziejów państwowej polityki bibliotecznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807—1831)*, Wrocław 1958, s. 6.
- 28 ADL, ks. nr 259, k. 393; Łysiński, *op. cit.*, s. 70.
- 29 ADL, ks. nr 259, k. 394.
- 30 WAPL, Rząd Gubernialny Lubelski (RGL), sygn. 34, k. 93 i 109.
- 31 *Ibidem*, k. 107.
- 32 *Ibidem*, GWL, sygn. 172, k. 6; sygn. 481, k. 4 i 11.
- 33 *Ibidem*, sygn. 35, k. 5. Przez jeden rok uczył w szkole lubelskiej Tadeusz Krępowiecki, późniejszy radykalny działacz w okresie powstania listopadowego

i na emigracji, współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu.

³⁴ Zob. *Popisy publiczne uczniów Szkoły Wojewódzkiej w Lublinie z lat 1817—1825* (druki). Opublikowane w nich zostały rozprawy J. K. Krzyżanowskiego, A. Woelke, W. Witkowskiego, K. Nahajewicza, Ł. Koncewicza i innych nauczycieli szkoły. Warto wspomnieć, że Koncewicz był autorem wydanego w 1867 r. w Warszawie *Nowego słownika podręcznego łacińsko-polskiego*.

³⁵ Malachowski-Lempicki, *op. cit.*, s. 115—116.

³⁶ WAPL, GWL, sygn. 49, k. 44; Lysiński, *op. cit.*, s. 70. Zob. też A. Winarz, *Organizacja i działalność komisji egzaminacyjnych w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807—1831)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1986, nr 4, s. 450 i n.

³⁷ ADL, ks. nr 259, k. 404; Kukulski, *Towarzystwo...*, s. XLIII; S. Górski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie ((1818—1830)*, „Biblioteka Warszawska”, t. III, 1905, s. 92.

³⁸ Kukulski, *Towarzystwo...*, s. 41; „Gazeta Warszawska”, 1819, nr 41, dodatek z dn. 22 maja.

³⁹ Lysiński, *op. cit.*, s. 70—71.

⁴⁰ Malachowski-Lempicki, *op. cit.*, s. 41.

⁴¹ S. Górski, *Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830*, „Przegląd Historyczny”, t. III, 1906, s. 268; W. Rołbiecki, *Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej (1820—1830)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 99 i 109.

⁴² ADL, ks. nr 259, k. 403—404; Kukulski, *Towarzystwo...*, s. 16—17; Lysiński, *op. cit.*, s. 70.

⁴³ Lysiński, *op. cit.*, s. 70.

⁴⁴ WAPL, GWL, sygn. 35, k. 181.

⁴⁵ Lysiński, *op. cit.*, s. 71.

⁴⁶ *Ibidem*.

WIESŁAW THEISS
Warszawa

JAPOŃSKA POMOC DLA POLSKICH DZIECI Z SYBERII. 1920-1922

W latach 1919—1923 Polski Komitet Ratunkowy we Władywostoku repatriował z Dalekiego Wschodu Syberii oraz Mandżurii 877 polskich dzieci. W większości były to sieroty i półsieroty — potomkowie zesłańców politycznych, emigrantów zarobkowych, a także uchodźców wojennych. Podjęta akcja miała na celu ochronę najmłodszego pokolenia przed zagrożeniami, które niesła wojna domowa w Rosji¹. Przede wszystkim chciano zapobiec wynarodowieniu dzieci pozbawionych własnych rodzin. Droga „dzieci syberyjskich” do kraju wiodła trzema szlakami: przez Japonię i Stany Zjednoczone (I transport), z Japonii drogą morską do Gdańska (II transport), trasą kolejową z Czyty przez Moskwę do Warszawy (III transport). W ojczyźnie blisko połowa repatriowanych została objęta jednolitą, systematyczną i planową opieką wychowawczą. Dzieci zdobyły wykształcenie i zawód oraz osiągnęły samodzielność. Twórcami tego bezprecedensowego w dziejach naszej pomocy społeczno-wychowawczej dzieła byli — począwszy od zbierania dzieci za Bajkałem, poprzez przewiezienie ich do Polski, po sprawowanie opieki nad nimi w kraju — Anna Bielkiewicz (1877—1936) oraz Józef Jakóbkiewicz (1892—1953)².

Ogromnie trudna, zważywszy na czas i miejsce, akcja „ratunku dla dzieci syberyjskich” została przeprowadzona przy współudziale Japonii, Rosji Radzieckiej, Stanów Zjednoczonych, a także Polonii amerykańskiej oraz władz polskich. Podstawowym jednak warunkiem powodzenia repatriacji, zwłaszcza w jej początkowej fazie, była pomoc udzielona przez Japonię. Wsparcie to miało różne formy i postaci. Daleko wykraczało poza pomoc materialną, nie sprowadzało się także do rutynowej działalności charytatywnej. Echa tego humanitarnego przedsięwzięcia dotrwały w niektórych kręgach japońskich do dziś³. Inaczej jest w Polsce. Niniejszy szkic ma przypomnieć wysiłek Japonii, bez którego ewakuacja dzieci polskich z Syberii i Mandżurii prawdopodobnie nie doszłaby do skutku, albo też miałyby o wiele węższy zakres.

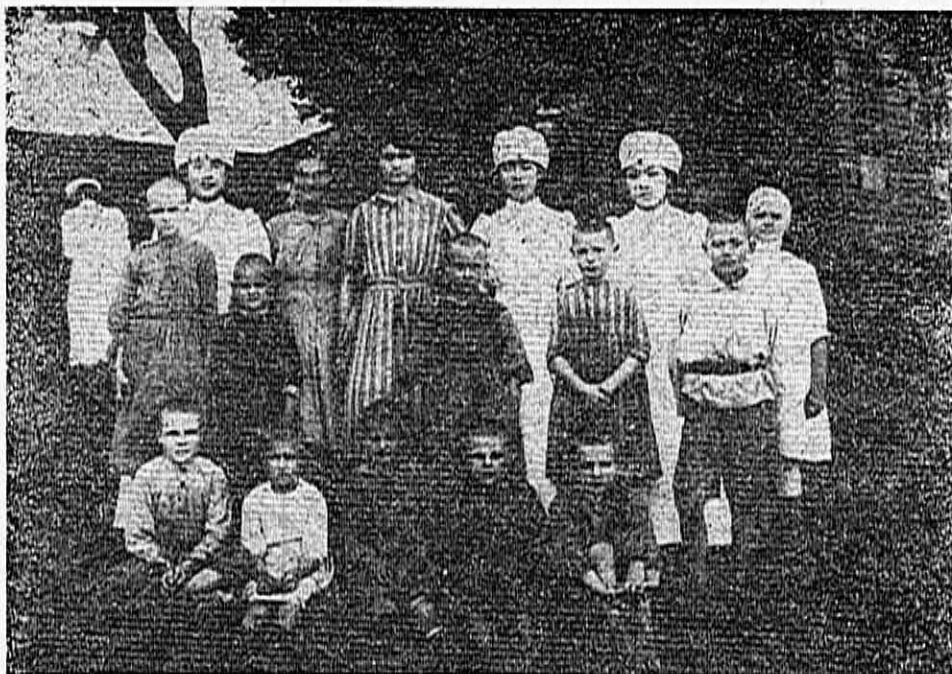
SIEROCINIEC FUKUDENKAI W TOKIO

Przewiezione do Japonii „dzieci syberyjskie” trafiły pod opiekę Japońskiego Czerwonego Krzyża. Organizacją tą kierowali wówczas prezesi: Tadanori Ishigura, który podjął decyzję o pomocy polskim sierotom, oraz Shigenogu Hirayama, wprowadzający to postanowienie w życie. Łącznikiem między Japońskim Czerwonym Krzyżem a Polskim Komitetem Ratunkowym był prof. Okakura. Oddelegowany do akcji repatriacyjnej, na co dzień przebywał z dziećmi i był w ciągłym kontakcie z A. Bielkiewicz. Także dwór cesarski czynnie zaangażował się w opiekę nad „Sybirakami” i skierował do tej pracy swoich przedstawicieli.

Pierwsze zetknięcie polskich dzieci z Japonią następowało — nie licząc podróży z Władywostoku na japońskich statkach — w porcie Tsuruga. Tu Polaków poddawano skrupulatnym zabiegom higienicznym, przebierano i karmiono. Po tym następowało uroczyste powitanie. Na ogół miało ono taki przebieg, jak w dniu 14 IX 1920 r.: po odegraniu hymnów Japonii i Polski przemawiali oficjalni przedstawiciele władz miejskich i powiatowych, Japońskiego Czerwonego Krzyża oraz innych organizacji społecznych. Wśród witających było wiele osób prywatnych. Dzieci obdarowano licznymi drobnymi prezentami.

Miejscem, w którym zostały umieszczone dzieci z I transportu (lipiec 1920 r. — lipiec 1921 r.), był sierociniec buddyjskiego towarzystwa dobroczynnego Fukudenkai w Tokio. Funkcję prezesa tej organizacji sprawował baron Muori, a zarządcą sierocińca był Osawa. Placówka znajdowała się w dzielnicy Azabu-ku, znanej z dobrych warunków klimatycznych. Do dyspozycji przyjezdnych pozostawał pobliski szpital Japońskiego Czerwonego Krzyża, co z uwagi na konieczność leczenia wielu dzieci było rozwiązaniem nader korzystnym. Wszystkie pomieszczenia Fukudenkai zostały przed przyjazdem Polaków odnowione i specjalnie wyposażone. Dzieci zajmowały dwie duże sale, osobne pokoje wydzielono dla administracji oraz dla chorych. Całość ośrodka była utrzymana w stylu japońskim; zabudowania otaczał park. Porządek dnia w Fukudenkai przedstawiał się następująco: pobudka o godz. 6, następnie — mycie, modlitwa, śniadanie. Po śniadaniu odbywała się nauka czytania oraz matematyki. Później był obiad, spacer i zabawy, kolacja, modlitwa, a o godz. 20 — cisza nocna. Dzienny koszt utrzymania dziecka wynosił 70 senów, a koszt utrzymania wszystkich dzieci z I transportu — 43 tys. jenów, co było kwotą niebagatelną⁴.

Wraz z dziećmi polskimi w ośrodku Fukudenkai przebywali wychowankowie japońscy. Rozwiązanie to przyniosło dobre rezultaty, których może nawet nie przewidywano. Wśród dzieci rychło zapanowało koleżeństwo i przyjaźń. Spędzały one czas na wspólnych zabawach, razem śpiewały, szybko też zaczęły się między sobą porozumiewać. A. Bielkiewicz wspomniała, że po pewnym czasie, gdy wchodziła do ośrodka mali



Polskie dzieci w szpitalu Japońskiego Czerwonego Krzyża, Tokio, 1921 r.

Japończycy witali ją po polsku — „dzień dobry”. Zgoda i harmonia panowała również między dorosłymi. Administracja i personel sierocińca był bardzo życzliwie nastawiony wobec Polaków.

Przebywając w Fukudenkai dzieci stały się przedmiotem żywego zainteresowania szerszych kręgów społecznych Tokio. Odwiedzały je przedstawicielki kobiecych organizacji charytatywnych, kler buddyjski, członkowie katolickich towarzystw społecznych, studenci, wreszcie dwór cesarski, na czele z samą cesarzową. Atmosfera, która towarzyszyła tym spotkaniom, ciepłe słowa, serdeczne gesty, podarunki od osób prywatnych, były czymś więcej aniżeli tylko zwykłym zaciekawieniem egzotycznymi przybyszami. Nie była to też postawa litości czy zawodowej dobroczynności. Polacy szukali źródeł tej głębokiej życzliwości w kulturze i obyczaju japońskim, w umiłowaniu dziecka i respektowaniu jego praw. Zainteresowanie to wzrastało, gdy do Tokio przyjeżdżała kolejna grupa polskich dzieci z Syberii. Harbiński „Przegląd” informował: „Tłum ciekawej publiczności oczekiwał dzieci przy wyjściu z dworca, pomimo iż pociąg [...] przyszedł dość wcześnie, o wpół do ósmej rano. Reporterzy kilku większych japońskich gazet, kilku fotografów co chwila ze wszystkich stron dziesiątkami fotografowali, która jak żywa fala wpływała z wagonów [...] Japońskie dzieci z podziwem i ciekawością rozglądały się. Na tyłu dzieciaków [widziały] ogromne syberyjskie papachy, nieraz łachmany, wytarte okrycia, znoszone ubrania”⁵.

Prasa japońska rzeczywiście odegrała istotną rolę w informowaniu miejscowego społeczeństwa o losach „dzieci syberyjskich”. Jeszcze przed akcją repatriacyjną, w lipcu 1920 r., dziennik „Jijishimpo” opublikował wzmiankę o bliskim przyjeździe Polaków. Gazety, odnotowując przybywanie poszczególnych grup dzieci do Tokio i opisując ich pobyt w Fukudenkai, zamieszczały liczne fotografie, relacje i wywiady z organizatorami akcji repatriacyjnej. Redakcje czasopism inicjowały także szersze przedsięwzięcia. W kwietniu 1921 r. wydawnictwo „Chochin Shimbun” zorganizowało koncert „Dzieci japońskie — dzieciom polskim”. Przedstawiciele prasy nie brakowało również podczas pożegnań, gdy „Sybiryacy” opuszczali Japonię.

Największym wydarzeniem w życiu zarówno dzieci, jak i całego ośrodka Fukudenkai były wspomniane odwiedziny cesarzowej Japonii. Powagę i nastrój chwili oddają fragmenty ówczesnego sprawozdania: „Dnia 6 IV 1921 r. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Japońska raczyła zaszczyścić swoimi odwiedzinami polskie sieroty i bezdomne dzieci syberyjskie [...] Ceremoniał odwiedzin odbył się w następującym porządku: W szpitalu Japońskiego Czerwonego Krzyża [...] na dziedzińcu oczekiwało jej przybycia wiele osób. Przy głównym wejściu stali przedstawiciele Japońskiego Czerwonego Krzyża — prezes Hirayama, wiceprezes markiz Toukagawa i Sakamoto. Koło nich z boku stała grupa najwyższych dostojników, następnie dwa miejsca były przeznaczone dla przedstawicieli Polskiego Komitetu Ratunkowego, prezesa Anny Bielkiewicz oraz doktora Józefa Jakóbkiewicza. Dalej stali wszyscy doktorzy szpitala Japońskiego Czerwonego Krzyża i nieskończony szereg sióstr miłosierdzia, który sięgał aż do bramy wjazdowej. Z drugiej strony drogi wjazdowej, koło głównego wejścia, stały w dwóch szeregach damy z najwyższej arystokracji, przedstawicielki różnych instytucji społecznych. Wejście zasłane było białym płótnem, jak również i cała droga, po której miała, wyszedłszy z samochodu, przejść cesarzowa Japonii. O 9.15 pąsowy samochód [...] wtoczył się na podwórze. Zaległa wielka uroczysta cisza. Wszyscy w miarę zbliżania się samochodu pochylali się w głębokim ukłonie”⁶.

W trakcie audiencji doszło do bezprecedensowego wydarzenia, przełamującego — jak twierdzili znawcy — rytuał tego rodzaju ceremonii. Otóż według panującego zwyczaju cesarzowa nigdy w takich sytuacjach nie rozmawiała, a ponadto nie można było zbliżyć się do niej na odległość mniejszą niż 30—40 metrów. Tymczasem monarchini zażądała, aby dzieci podeszły zupełnie blisko, a po wtóre — zapragnęła zobaczyć najmniejsze z tej gromady. Gdy życzenie zostało spełnione, cesarzowa zaczęła pytać o losy dziecka, jego pochodzenie i wiek. Na koniec stwierdziła, że jest bardzo zadowolona, iż widziała dzieci, którymi interesuje się i którym życzy jak najlepiej.

Co najmniej życzliwego stosunku Japończyków wobec „dzieci sybe-

ryjskich" nie podzielał poseł Józef Targowski, kierownik polskiej misji specjalnej na Syberię⁷. Choć był on z urzędu zobowiązany do niesienia pomocy ludności polskiej na terenach Dalekiego Wschodu, to jednak występował przeciw prowadzonej akcji repatriacyjnej. A. Bielkiewicz starała się wpłynąć na zmianę jego niechętniej postawy. Wspólnie z Japońskim Czerwonym Krzyżem urządziła w Tokio przyjęcie na cześć J. Targowskiego. Wysoki komisarz Rzeczypospolitej Polskiej na Daleki Wschód znalazł się w otoczeniu notabli z japońskiej organizacji czerwonekrzyskiej, delegata apostolskiego abp. Fumasoni Biondi oraz „dzieci syberyjskich”. Spotkanie nie dało spodziewanego efektu. J. Targowski w swoich pamiętnikach zanotował: „Wprost podstępem zostałem złapany w sytuacji, w której zamiast dezawuować akcję w moim głębokim przekonaniu nie zupełnie jasną, a może nawet nieuczciwą, muszę dziękować za opiekę nad nią tutejszym czynnikiem”⁸.

Słowo „podstęp” nie było adekwatne do zamiarów organizatorów wspomnianej uroczystości. Ze strony A. Bielkiewicz był to raczej akt rozpacz, wywołany stanowiskiem J. Targowskiego. Twierdził on niesłusznie, że akcja ratunkowa jest bezpodstawna, gdyż brak dzieci polskich, które należałoby ewakuować z Syberii. Przekonanie to podważało sens całego przedsięwzięcia, w tym także starania J. Jakóbkiewicza, przebywającego wówczas w USA, gdzie zbierał fundusze na pomoc dla „dzieci syberyjskich”. Szczęśliwie jednak niebezpieczeństwo przerwania opisywanej akcji zostało oddalone. J. Targowski wycofał wcześniejsze zastrzeżenia, a Polonia amerykańska utrzymała swoją decyzję wspierania ewakuacji polskich dzieci z Syberii.

Japończycy nie angażowali się w spory i rozgrywki personalne Polaków. Starannie wypełniali przyjęte na siebie zobowiązania niesienia pomocy. Zakres tej pracy był rozległy. Obejmował głównie — poza wspomnianymi już doraźnymi zabiegami sanitarno-higienicznymi — pomoc medyczną oraz organizowanie wypoczynku i rekreacji.

Udzielona przez Japonię „dzieciom syberyjskim” pomoc medyczna polegała na leczeniu chorych i wyrównywaniu braków w kondycji fizycznej, miała też zapobiegać powstawaniu i rozwijaniu się schorzeń. Dane Japońskiego Czerwonego Krzyża dostarczają precyzyjnych informacji o zakresie i rodzaju tego typu potrzeb. Ogółem lekarze musieli interweniować w blisko 1700 przypadkach, 63 dzieci wymagało umieszczenia w szpitalu. Obok najczęściej występujących stosunkowo łagodnych chorób przebiegniowych, jak grypa, uporczywy kaszel czy bóle gardła, występowały także przypadki chorób skórnych i owrzodzenia. Trafiły się również schorzenia ciężkie: zapalenie opon mózgowych, zapalenie płuc oraz choroby jelit. Niekiedy dochodziło do chorób najcięższych. Tak było w marcu 1921 r., kiedy to w grupie przybyłych do Japonii Polaków wybuchł tyfus. Chorych natychmiast umieszczono w oddziale zakaźnym Japońskiego Czerwonego Krzyża. Dzieci urato-

wano, zmarła zaś pielęgniarka Fumi Matsuzawa, która zaraziła się od nich chorobą⁹.

Z nie mniejszym zaangażowaniem i troską Japończycy podchodzili do wypoczynku i zabawy polskich dzieci. Działalność tę cechował rozmach i różnorodność form. Jej organizatorom, osobom prywatnym i różnego rodzaju stowarzyszeniom społecznym szło nie tylko o urozmaicenie Polakom pobytu w Japonii i dostarczenie im rozrywki. Zabawa miała kompensować bolesną rozłąkę z rodziną czy krewnymi, wycieczki zaś osłabiały stresy przed nowym i nieznanym miejscem. Jedno i drugie dodatkowo wpływało na równowagę psychiczną dzieci, pobudzało zainteresowanie Nipponem, było źródłem przeżyć, które — jak pokazała przyszłość — w wielu przypadkach trwale wpisały się w życie „dzieci syberyjskich”.

Do najczęstszych postaci zabawy i wypoczynku należały występy artystyczne oraz wycieczki. Dominowały pokazy tańców japońskich i sztuk magicznych. Liczne odwiedziny uczniów ze szkół tokijskich były okazją do wspólnej zabawy i śpiewu. Wyrazem dużego zainteresowania polskimi dziećmi było zaproszenie, które otrzymały od 93-letniego kapłana buddyjskiego Horyo Kwamu. Dostojnik ten oprowadził dzieci po świątyni, pokazał skarbiec, podjął ich także herbatą i obdarował zabawkami. Urządzano również dłuższe eskapady. We wrześniu 1920 r. grupa starszych dzieci (51 osób) wyjechała na dwudniową wycieczkę do Nikko. Zwiedzano tam m.in. słynne mauzoleum założyciela dynastii Tokugawa. Do częstych gości dzieci należeli przedstawiciele Towarzystwa Młodzieży Katolickiej. Oni też najczęściej zapraszali przybyszów z Syberii do miejscowego ogrodu zoologicznego, muzeum narodowego, do miasta Ueno. Organizowali także projekcje filmowe. Rozrywki te spotykały każdą kolejną przyjeżdżającą grupę. Polacy byli często zapraszani przez osoby prywatne, np. wielokrotnie gościli u baronowej Muori.

Ostatnią już formą pomocy Japońskiego Czerwonego Krzyża dla „dzieci syberyjskich” z Fukudenkai było przetransportowanie ich z Japonii do USA. Atmosferę towarzyszącą pożegnaniom „szczęśliwych wysp” przybliży fragment wspomnień A. Bielkiewicz: „Dzieci ustawione w pary. Każde ma chorągiewkę japońską w ręku. Dzieci wzruszone. Już pożegnały się z dziećmi z Fukudenkai, swoimi przyjaciółmi, z administracją Japońskiego Czerwonego Krzyża. Niejedna łza popłynęła. Nastrój uroczysty. Dzieci japońskie w dwa szeregi ustawione przy bramie. Pani Hirooko z nauczycielkami i administracją Fukudenkai z nimi. Pochód się rozpoczyna. Wszyscy ze łzami w oczach przesyłają ostatnie słowa pożegnania. Dla dodania otuchy dzieci rozpoczynają śpiew. Ulica cała staje i [ludzie] życzą szczęśliwej drogi”¹⁰. Inny naoczny świadek dodawał: „Nareszcie okręt ruszył od brzegu. Ktoś z młodzieży japońskiej na brzegu zaintonował *Jeszcze Polska...* Dzieci wnet pochwyciły nutę i w jednej chwili pokład okrętu i brzeg przystani rozbrzmiewał dźwię-

kami polskiego hymnu. Po prześpiewaniu ostatniej zwrotki, długo jeszcze dolatywały na pokład okrętu okrzyki: «Banzaj Porando» (niech żyje Polska), a w zamian płynęło od dzieci z pokładu okrętu na brzeg — «Banzaj Japan» (niech żyje Japonia), «Arygato» (dziękuję)¹¹.

Pierwsza grupa „dzieci syberyjskich” wyruszyła z Japonii do Stanów Zjednoczonych 28 IX 1920 r., ostatnia — 8 VII 1921 r. Niektóre szczegóły chronologiczne i organizacyjne związane z tą podróżą przedstawia tabela.

WYJAZDY DZIECI POLSKICH Z JAPONII DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH
W OKRESIE 1920—1921 (I TRANSPORT)

Grupa	Data wyjazdu	Dzieci			Opiekunowie	Statek
		razem	ch	dz		
1	28 IX 1920	56	30	26	5	„Fushimi Maru”
2	21 X 1920	55	29	26	4	„Katori Maru”
3	6 XII 1920	125	65	60	7	„Suwa Maru”
4	4 III 1921	25	25	—	2	„Suwa Maru”
5	18 VI 1921	50	25	25	5	„Fushimi Maru”
6	8 VII 1921	59	28	31	4	„Katori Maru”
Razem		370	202	168	27	

Zródło: Sprawozdanie..., s. 29—30.

Przeszło dwutygodniowe rejsy z Japonii do Stanów Zjednoczonych przebiegały na ogół bez zakłóceń i nie były uciążliwe dla dzieci. Tylko raz pojawiło się niebezpieczeństwo, gdy na statku znajdującym się już na Oceanie Spokojnym wybuchł pożar. Szczęśliwie obyło się bez tragedii. W czasie podróży młodzi Polacy korzystali ze specjalnych praw. Mieli dostęp do wszystkich pokładów, zyskali sympatię współpasażerów i marynarzy. Gdy przewóz dzieci został zakończony, Wacław Choźko, ówczesny minister pracy i opieki społecznej, przekazał rządowi japońskiemu serdeczne podziękowania za okazaną pomoc. Podkreślił, że ciepła atmosfera stworzona ewakuowanym i okazane im uczucia sprawiły, iż dzieci czuły się w Japonii jak w rodzinnym domu¹².

„Dzieci syberyjskie” skierowano do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Wydziału Narodowego Polskiego w Chicago, który zobowiązał się pokryć koszty ich pobytu w USA¹³. Przygotowaniem nowego miejsca zamieszkania dla „Sybiraków” zajmował się J. Jakóbkiewicz, przebywający w Ameryce od czerwca 1920 r. Starania te popierali m.in. Helena i Ignacy Jan Paderewscy.

Przychylność Japończyków dla idei pomocy polskim dzieciom z Syberii zachęciła A. Bielkiewicz do nowych starań i kolejnych inicjatyw.

Zainspirowana, jak sama wyjaśniała, prowadzoną wówczas przez Herberta Hoovera amerykańską akcją pomocy dla Europy, zaproponowała Japońskiemu Czerwonemu Krzyżowi zbieranie funduszu na budowę zakładów opiekuńczo-wychowawczych w Polsce. Zgodnie z tym projektem poszczególne placówki ufundowane przez Japonię miałyby nosić nazwę miast — ofiarodawców, np. Tokio, Osaka, czy Jokohama. Japończycy zaakceptowali ów oryginalny pomysł wzniesienia — jak to określano — pomników udziału Nipponu w odbudowie zniszczonej wojną Europy. Wstępnie zaplanowano zebranie na ten cel 3 mln jenów, a po przeprowadzeniu szerszej akcji informacyjnej widziano możliwość uzyskania nawet 10 mln jenów¹⁴.

A. Bielkiewicz i przybyły ze Stanów Zjednoczonych J. Jakóbkiewicz z typową dla siebie energią przystąpili do realizacji zasygnalizowanego zamiaru. Zaczęli od informacji. Zyskali pomoc prasy tokijskiej, która rozpoczęła druk artykułów wyjaśniających założenia i cele planowanej akcji humanitarnej dla Polski. Sami natomiast złożyli w muzeum cesarskim w Tokio szereg książek o dziejach i kulturze Polski. Własnym sumptem opublikowali również kilka wydawnictw w języku japońskim: historię Polski, broszurę na temat sytuacji Polaków na Syberii oraz drobne tłumaczenia z literatury pięknej, m.in. nowelę Henryka Sienkiewicza *Janko Muzykant*. Wkrótce ta dobrze rokująca praca została przerywana. Na przeszkodzie stanęła opinia ówczesnego kierownika Poselstwa Polskiego w Tokio charge d'affaires dr. Otto Hubickiego-Sasa. Przekazał on stronie japońskiej negatywną ocenę projektu zbiórki pieniędzy na rozbudowę opieki nad dzieckiem w Polsce. Brak szczegółów na temat motywów tej decyzji, wolno jednak sądzić, że wyrosła ona ze źródeł pozamerytorycznych, np. z chęci ograniczenia wzrastającej pozycji A. Bielkiewicz w kołach zbliżonych do rządu japońskiego.

Natomiast powodzeniem zakończyła się kolejna próba podjęta przez A. Bielkiewicz w Tokio — wydawanie polskiego czasopisma. Pierwszy numer „Echa Dalekiego Wschodu”, gdyż taki tytuł nosił drukowany przez Bielkiewicz i redagowany przez Wieńczysława Piotrowskiego¹⁶ dwutygodnik, ukazał się we wrześniu 1921 r., a dziesiąty i ostatni — w maju 1922 r. Dotychczas nikt w Japonii nie drukował po polsku. Pismo było składane przez drukarzy japońskich, którzy nie znali języka polskiego, stąd wprawdzie duża liczba błędów, ale gazeta mogła funkcjonować. Periodyk miał jeszcze jedną osobliwość: każdy numer miał trzy wersje językowe — polską, angielską i japońską. Wydawnictwo ukazywało się w nakładzie 224 tys. i było rozprowadzane w Tokio, Osace, Kioto, Jokohamie i Kobe. Docierało także na Syberię oraz do Stanów Zjednoczonych, Francji i Polski. Było to wówczas jedyne pismo polskie nie tylko w Japonii, ale i na całym Dalekim Wschodzie, gdyż w tym czasie przestał ukazywać się wydawany przez Bolesława Dobrowolskiego harbiński „Przegląd”.

Przed „Echem Dalekiego Wschodu” postawiono dwa główne cele: informowanie opinii japońskiej o Polsce, o jej dziejach i teraźniejszości oraz pielęgnowanie polskich ideałów i pogłębianie świadomości narodowej Polaków przebywających na Dalekim Wschodzie. Pismo rozbudzało zainteresowania, które ewentualnie miały zaowocować dalszą pomocą Japonii dla Polski, było też formą podziękowania za dotychczasowe wsparcie Japońskiego Czerwonego Krzyża dla „dzieci syberyjskich”. Ale praktycznej A. Bielkiewicz chodziło także o coś więcej. Już w pierwszym numerze gazety pisała: „Nie zdajemy sobie sprawy z ważności poznania tego kraju [Japonii — W.T.] i nawiązania z nim stosunków stałych i przyjaznych. Tymczasem po ogłoszeniu niepodległości naszej, po ustaleniu się naszej państwowości, jest to niezmiernie ważna dla nas placówka polityczna i ekonomiczna [...] Ku obopólnemu porozumieniu, nuczaniu i poznaniu się wzajemnym narodów zaczniemy pracę”¹⁶.

PUNKT REPATRIACYJNO-OPIEKUNCY W OSACE

W Osace znalazły się „dzieci syberyjskie” z II transportu, przewiezione do Japonii w sierpniu 1922 r. Podobnie jak przed ponad rokiem, gdy w Kraju Wschodzącego Słońca przebywali ich poprzednicy z I transportu, także i teraz szło przede wszystkim o otoczenie repatriowanych doraźną opieką. Miała ona umożliwić dzieciom dalszą podróż do ojczyzny. Podobnie też zastosowano formy pomocy, głównie szeroko rozumianą opiekę zdrowotną. Nie zmieniło się również żywe i ciepłe zainteresowanie Japończyków opuszczającymi Syberię dziećmi.

W atmosferę tamtych wydarzeń oraz w ówczesne odczucia dzieci wprowadza pisany na gorąco pamiętnik jednej z uczestniczek opisywanych wydarzeń. Autorką tego cennego i rzadkiego dokumentu była 14-letnia wówczas Weronika Bukowińska. Oto, co zanotowała w czasie pobytu w Tsurudze, gdzie dzieci po raz pierwszy zetknęły się z Japonią (oryginał w języku rosyjskim):

„Pierwszy raz zobaczyłam tam wielkie oleandry, palmy, banany i inne rośliny, które u nas rosną tylko w gazonach, a u nich, tu w Japonii, rosną po prostu w sadach i są takie wielkie, jak drzewa w lesie. Po raz pierwszy zobaczyłam też japońskie domy o rozsuwanych ścianach, w których drzwi się nigdy nie zamyka.

Ze statku zaprowadzono nas [słowo nieczytelne — W.T.], czyli do hotelu. Po wejściu do domu spotkał nas Japończyk, który przywitał nas i pogratulował przyjazdu i kazał zdjąć buty, a kto butów nie miał, to temu kazał umyć nogi. Zrobiliśmy to i udaliśmy się na górę (część w pończochach, a część boso) do przydzielonego nam pokoju. Pokój był bardzo skromnie umeblowany, ale zaskoczyła nas ogromna czystość. Sufit i ściany były pomalowane na brązowo. Podłoga była zaścielona matami, z dwóch stron były okna, a z trzeciej balkon na całą ścianę,

z drzwiami przeszkłonymi i rozsuwającymi się. Pod czwartą ścianą stał nieduży, niziutki stolik, cały czarny, polerowany, z połączanymi nóżkami. Na tym stoliku stała figurka ich boga, a na ścianie przed nim wisiał obraz przedstawiający jakiegoś starca, który wskazywał na tego boga. Po obejrzeniu całego pokoju, poszłam zobaczyć, na jaką stronę wychodzi balkon i jaki się z niego rozpościera widok. Widok był przepiękny. Bezpośrednio przed balkonem leżało morze ze swoimi pięknymi barwnymi brzegami, ale było to jednak nie samo morze, a jego zatoka. Na przeciwnym brzegu zatoki były piękne, malownicze skały pokryte zielenią, jakby zakute w zielone płaszcze. Na tej stronie brzegu w różnych miejscach były widoczne łódki [wyraz nieczytelny — W.T.], po prawej i po lewej stronie były widoczne budynki i drzewa. Nasyciwszy się widokami wróciłam od pokoju, gdzie już wszyscy nasi się zebrali. Wkrótce zawołali nas na obiad. Obiad podano nam na podłodze, na matach i musieliśmy sięść jak Japończycy na podłogę, podkurczając pod siebie nogi. Przed obiadem przedstawiciel władz Tsurugi wygłosił do nas przemowę, którą nam przetłumaczono. W tej przemowie stwierdził, że jest bardzo rad naszemu przyjazdowi i żałuje, że nie będziemy mogli pozostać tu dłużej niż jeden dzień. Powiedział, że do obiadu dostaniemy bambusowe nożyki i widelce i każdy ten nożyk i widelec może wziąć sobie na pamiątkę. Potem usiedliśmy do jedzenia. Obiad był bardzo smaczny. Po obiedzie dostaliśmy pierniczki i cukierki. Japończyk powiedział nam, że są to prezenty od mieszkańców Tsurugi. Po rozdaniu nam upominków, wypuszczono nas i kto chciał to poszedł się kąpać, a kto chciał, to poszedł oglądać miasto. Poszłam się kąpać, bo byłam bardzo zmęczona i czułam się brudna. Chciałam zmyć z siebie kurz podróży. Woda była bardzo ciepła, ale ku mojemu zmartwieniu nie pozwolono mi daleko pływać od brzegu, a blisko ja nie lubię pływać. Po kąpeli bawiliśmy się w różne zabawy u siebie w pokoju. Odwiedziły nas Japonki. To było bardzo interesujące, jak one się z nami bawiły. Po czym jedna z nich wygłosiła do nas krótką przemowę, w której powitała nas i przeprosiła za bardzo skromne podłóg niej prezenty i życzyła nam szczęśliwej podróży. Wszystkie Japonki pożegnały się z nami i poszły. Wieczorem dali nam kolację, a po kolacji podarki. Każdemu dali pudełeczko japońskich cukierków i jedno jabłko. Wcześniej rano musieliśmy jechać pociągiem do Osaki. Obudzono nas bardzo wcześnie i zdążyliśmy się wykapać. Po kąpeli poszliśmy na śniadanie i znów otrzymaliśmy prezenty: po pudełeczku irysków, po jabłku, pół pudełka cukierków i jedno pudełko pierniczków. Na drogę dostaliśmy po kanapce i mnóstwo chorągiewek. Odprowadzili nas na dworzec przedstawiciele władz miasta Tsurugi. Powieziono nas nie w ciepłuszkach [wagony towarowe dostosowane do przewozu ludzi — W.T.], jak myślałam, a w wagonie 1 klasy, na miękkich, sprężynujących kanapach. Jechaliśmy tylko 6 godzin — nie dłużej”¹⁷.

Pierwsza grupa „dzieci syberyjskich” przyjechała do Osaki we wtorek 8 VIII 1922 r., a kolejne — 15 i 30 VIII. Punkt repatriacyjno-opiekuńczy, w którym znalazły się, został zlokalizowany w internacie (hotelu) pielęgniarek Japońskiego Czerwonego Krzyża. Przygotowanie ośrodka trwało zaledwie 6 dni. Czuwała nad tym specjalnie zatrudniona grupa techniczna. Internat położony był w dzielnicy Mikanayama, nie opodal parku Tennoji, na obrzeżach miasta. Ten nowo wybudowany dom miał charakter europejski. Wydzielono w nim specjalne pomieszczenia na jadalnię, sypialnię dla dzieci, pokoje dla wychowawców, urządzono także salon. Dzień podopiecznych rozpoczynał się o godz. 6.30, kończył zaś — o godz. 20. Czas ten wypełniały stałe zajęcia, jak posiłki, nauka, sprzątanie ośrodka oraz zajęcia dowolne — zabawy i wycieczki. Tych ostatnich było wiele. Już pobliski park stwarzał dobre możliwości wypoczynku i poznania egzotycznej przyrody japońskiej. Zwiedzano także miasto: kościoły katolickie, świątynie buddyjskie oraz inne zabytki architektury. W potoku upływających dni wyraźniej zaznaczały się niedziele i święta. Dzieci miały możliwość uczestniczenia w obrzędach kultu religijnego w internacie.

Zgrupowaniem polskich dzieci zarządzał Kimura, dzięki któremu istnieje dzisiaj możliwość dokładnego odtworzenia całego pobytu repatriowanych w Osace. W swoich zapiskach, prowadzonych systematycznie dzień po dniu, nieledwie godzina po godzinie, notował wszystko, co działo się z Polakami powierzonymi jego opiece¹⁸. Natomiast dzięki dziennikarzom i reporterom „The Osaka Mainichi” zachowały się szczegółowe opisy przyjeżdżających do Japonii dzieci. Były one bardzo źle ubrane, chodziły w podartej odzieży, często brakowało im butów. Toteż najpierw otrzymały kimona: dziewczynki — niebieskie w białe wzory i różowy pas, chłopcy — białe w czarne wzory. W drugiej kolejności przeprowadzono badania lekarskie, od razu też zorganizowano naukę szkolną dla starszych dzieci¹⁹.

Wyrazem dużego zainteresowania mieszkańców Osaki polskimi dziećmi była — pomijając liczne wizyty Japończyków w ośrodku — inicjatywa Saito Shokū, poety i redaktora „Kwansai Nippon”. Ten kolejny przyjaciel Polaków i Polski w Japonii zaproponował A. Bielkiewicz przeprowadzenie w szkołach średnich miasta serii odczytów dla młodzieży. Projekt doszedł do skutku. Spotkania cieszyły się dużym powodzeniem, dzięki nim do ośrodka napływały liczne podarki dla „Sybiraków” od japońskich dzieci. Także cesarzowa Japonii przekazała Polakom pokaźny dar pieniężny²⁰.

Pobyt „dzieci syberyjskich” w Osace nie trwał długo — od kilku dni do kilku tygodni. Dzieci po otrzymaniu koniecznej pomocy lekarskiej, odżywione, wyposażone w odzież i obuwie były gotowe do dalszej drogi. Nadszedł czas opuszczenia gościnnej ziemi. Nie obeszło się bez gorących pożegnań. Burmistrz Osaki Ikegami wydał bankiet dla dzieci i ich opie-

Ulice jak w Warszawie — zalane asfaltem [dziewczynka jeszcze wtedy nie знаła Warszawy — W.T.]. Byliśmy tam również w kościołach, bardzo, bardzo bogatych. Byliśmy również w innych portach, w Singapurze i w Hongkongu. Wiesz, mamu, ileśmy tutaj jedli różnych owoców, których nigdy nie jadłam, np. orzechy kokosowe. A jakie są smaczne i syte. Na statku zwykle dzień upływa niezauważalnie. Mamy jakieś zajęcia, potem trzeba iść na śpiew, później obiad, kolacja — i tak cały dzień. Urządzają tutaj również różne sporty, konkursy. I ja dostałam drugą nagrodę, wiesz, taką dużą piłkę, za to, że z zawiązanymi oczami prawidłowo świni oko narysowałam. Aleksander [brat autorki listu — W.T.] wygrał piękny zeszyt i kredki za to, że ze wszystkich najszybciej zebrał swoją porcję ziemniaków z podłogi, przy czym nie rękami, a łyżką. W ogóle żyje mi się dobrze i nie mogę się skarżyć. Piszę do ciebie z Marsylii, z której pozostało nam do Polski już nie dłużej niż trochę ponad dwa tygodnie. Myślę, że i pozostała część podróży również upłynie pomyślnie, jak i ta. Przesyłam ci mamusiu serdeczne życzenia Bożonarodzeniowe i życzę wesołych świąt. Również przekaz Żeniurce moje serdeczne życzenia Bożonarodzeniowe i imieninowe”²².

Nie brakowało głosów przeciwnych. Jedna ze starszych dziewczynek w liście przesłanym ze Singapuru do redakcji „Tygodnika Polskiego” w Harbinie pisała: „Z opiekunów tylko niektóre osoby są sympatyczne, inne zaś wszystkie są tak dumne ze swego stanowiska, że nie pozwalają nawet do siebie słowa przemówić. Nigdy też grzecznie nie zwracają się do dzieci, tylko krzykiem lub co jeszcze lepiej z pałką. Doprawdy tak jest, niech państwo nie myślą, że przesadzam. Oto jest cała przyjemność naszej podróży”. Autorka uzupełniła swoją relację w kolejnym liście, pisanym już z Warszawy: „Co się tyczy tych wszystkich widoków i osobliwości, które były po drodze, to nic prawie nie widziałyśmy. Nie było nikogo ze starszych, kto by się interesował muzeami, ogrodami zoologicznymi i botanicznymi, świątyniami i w ogóle tym wszystkim, co można było zobaczyć w takich miastach, jak Singapur, Colombo itd. Widziałyśmy więc tylko sklepy z jedzeniem lub ubraniem i główne ulice”²³.

„Katori Maru” przybył do Londynu z czterodniowym opóźnieniem — 17 X 1922 r. W dziesięć dni później do stolicy Anglii zawinął „Atsuta Maru”. Gazety angielskie, jak np. „Daily Mail”, „Westminster Gazette” oraz „Morning Standard”, zamieściły wzmianki o „małych ofiarach wojny”, opublikowały też fotografie oraz wywiad z J. Jakóbkiewiczem²⁴. Nastąpiło kolejne, tym razem już ostateczne pożegnanie z Japonią. „Nagle — jak informował uczestnik rejsu — na «Katori Maru» przeciągle zawyła syrena, a na główny maszt powoli zaczęła się wznosić biało-czerwona flaga, sztandar polski. Tak żegnał młodych polskich pasażerów ten wspałały i dobry japoński statek «Katori Maru»”²⁵.

W Londynie japońska firma „Nippon Yusen Kaisha”, przy współ-

kunów. Biskup tego miasta odprawił mszę w tej intencji. W imieniu Japońskiego Czerwonego Krzyża odpływających pożegnał wiceprezes organizacji K. Sakamoto.

„Sybiracy” opuścili Osakę w dwóch terminach: 25 VIII oraz 6 IX 1922 r. Pierwsza grupa, kierowana przez Stanisława Turowicza, liczyła 191 dzieci oraz 19 dorosłych i płynęła statkiem „Katori Maru”. Druga — w liczbie 199 dzieci i 46 dorosłych (7 dorosłych płynęło na własny koszt) — znalazła się na pokładzie „Atsuta Maru”, pieczę nad całością tego transportu sprawował Mieczysław Dauter. Trasa w obu przypadkach była następująca: Kobe — Szanghaj — Hongkong — Singapur — Colombo — Port Said — Tunis — Marsylia — Lizbona — Londyn — Gdańsk. Te rejsy przez morza i oceany trwały 63 dni. Dzieci na statkach były otoczone troskliwą opieką medyczną, sprawowaną przez lekarzy japońskich. Polscy opiekunowie zaś starali się zorganizować dzieciom naukę i zabawę. Uczono języka polskiego, matematyki, oraz śpiewu. W zbiorach domowych W. Bukowińskiej ocalał drugi — obok cytowanego pamiętnika — ważny dokument z tamtych chwil — zeszyt do nauki języka ojczystego, w którym pod datą 2 X 1922 r. zapisano: „Zadanie 3. Napisać 15 rzeczowników, 5 wyrażających nazwę osoby, 5 wyrażających nazwę zwierzęcia, a 5 nazwę rzeczy. Napisać 10 czasowników: 5 wyrażających czynności, a 5 wyrażających stan spoczynku lub ruchu”²¹ [w oryginale liczne błędy ortograficzne — W.T.]

Z okresu rejsu do Polski pochodzi także list W. Bukowińskiej do matki, napisany jeszcze po rosyjsku, w którym zawartych zostało wiele interesujących spostrzeżeń o przebiegu tej podróży: „Dzień dobry droga Mamo. Już upłynęły dwa miesiące, jak wyjechalśmy z Chabarowska. Nigdy nie myślałam mamusiu, że odjadę od ciebie tak daleko. Och, mammo, ile mam nowych wrażeń, ile ja zobaczyłam rzeczy nowych dla mnie i pożytecznych. Możliwe, że nigdy już więcej nie zobaczę tego wszystkiego. Pisałam już ci, jak nam dobrze było w Japonii. Codziennie dostawaliśmy owoce, cukierki, zabawki, pierniczki itp. Wszystkiego dawali nam bardzo dużo, tak że nawet nie chcieliśmy jeść i rozrzucaliśmy po kątach. W Osace mieszkaliśmy tydzień. Jeszcze w niedzielę wieczorem otrzymaliśmy wszyscy jednakowe sukienki, ubrania, bieliznę, buty, pończochy i czapki, w które to rzeczy mieliśmy się ubrać przed odjazdem. Każdy z nas dostał też własny mały koszyczek. Ach mamusiu, jak strasznie się z tego cieszyliśmy. Rano w poniedziałek ksiądz odprawił nam mszę na intencje szczęśliwej podróży i wyruszyliśmy. Ach zobaczyłabyś mamusiu, jak to pięknie wyglądało, kiedy całe 200 osób zostało jednakowo ubranych. Mieliśmy nie więcej niż dwie godziny drogi do miasta Kobe, a stamtąd już statkiem «Atsuta Maru». W niektórych portach schodziliśmy na brzeg, np. w Hongkongu. Byliśmy tam w ogrodzie botanicznym. Nie jestem w stanie opisać, mamusiu, jaki tam był przepych, jakie tam rosła palmy i różne rośliny tropikalne, a jak było czysto i jaki porządek.

udziale tamtejszego Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, przeokrętowała dzieci na statek „Baltanic”. Przed dalszą podróżą Polskie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynne w Londynie zaopatrzyło dzieci w ciepłą odzież i bieliznę, podarowało także czekoladę i ciastka. Całkowity koszt tej pomocy wyniósł przeszło 4 mln ówczesnych marek polskich. Nad organizacją i przebiegiem przesiadki dzieci w Londynie czuwał J. Jakóbkiewicz.

Czterodniowy rejs do Gdańska nie był przyjemny. Trwał sztorm, dzieci chorowały. W kraju na przybyszów nikt nie czekał. Była zimna i dżdżysta pogoda.

„JAPONIA JEST MOJĄ DRUGĄ OJCZYZNĄ”

Opieka Japońskiego Czerwonego Krzyża zaspokajała elementarne potrzeby „dzieci syberyjskich”. Ratowała ich zdrowie i życie, kompensowała też bolesną dla dzieci rozłąkę z rodziną czy krewnymi. Okres ten miał także pośredni i, jak się okazało, trwałe wpływy. Japonia stała się dla repatriowanych dzieci źródłem silnych emocji, przedmiotem kultu, wielkiego szacunku i uwielbienia. W sposób zwięzły mówi o tym typowa dla wielu dawnych „Sybiraków” opinia: „Japonia jest moją drugą ojczyzną”²⁶.

Kult Japonii, ściśle związany ze stereotypem²⁷ Japonii i Japończyków, zaczął tworzyć się począwszy od pierwszych kontaktów „Sybiraków” z Krajem Kwitnącej Wiśni. Obraz ten siłą rzeczy nie mógł być głęboki ani pełny. Składał się z tego, co dostrzegalne, zewnętrzne, miał postać mozaiki spostrzeżeń i uczuć.

Do głównych elementów obserwacji, jakie repatriowane dzieci wyniosły z Japonii, należała rzucająca się w oczy uprzejmość i cierpliwość Japończyków. Z postawą taką zetknęły się one już w czasie rejsu z Władywostoku do Japonii. „Z tej pierwszej podróży — wspominał uczestnik tamtych wydarzeń — niewiele pamiętam. Wiem tylko tyle, że [...] gdy nastął dzień, uczynił się na pokładzie wielki ruch. Z ogólnej dużej kajuty wyległy wczoraj jeszcze chore bączyska i prześladowały każdego marynarza japońskiego, pytając po rosyjsku i na migi o różne, tysięczne drobiazgi. Krzątania straszna! [...] Cierpliwość i uprzejmość Japończyków była jednak nieograniczona. Nie tylko żadnego z nas nie karcono za natręctwo, ale każdemu tyle jeszcze poświęcono czasu, że dzisiaj jeszcze [...] ogarnia mnie zdumienie i wielka sympatia dla naszych złotych braci ze wschodu”²⁸. Nie mniej wyraźnie zapisały się w pamięci zabiegi higieniczne, którym dzieci były poddawane zaraz po wylądowaniu w Japonii. „W Tsurudze zabrano nas do punktu sanitarnego — mówił inny reprezentant »Sybiraków«. — Na środku jakiegoś pomieszczenia stały kadzie z gorącą wodą. Tam nas wyszorowano, a ubranie oddano do dezynfekcji. Zostaliśmy ulokowani w willi otoczonej pięknym



„Echo Dalekiego Wschodu”, 1922

ogrodem schodzącym aż nad sam brzeg morza. Dawano nam świetne jedzenie. Ten bardzo dobry okres trwał krótko — trzy dni”²⁰.

W różnych publikowanych wówczas wypowiedziach dzieci na wpół serio skarżyły się, że są traktowane za „brudnych dzikusów”, ale niektóre nie ukrywały zdziwienia na widok najprostszycy urządzeń sanitarnych. Niejedna relacja „dzieci syberyjskich” dowodzi, iż na ich pogodny obraz Japonii składają się także doświadczenia związane z jedzeniem i kuchnią japońską, która miała za zadanie dobrze odżywić wygłodniałe niejednokrotnie dzieci. „Tam było dobre jedzenie. Dostawaliśmy biały chleb i groch albo soczewicę. Starsze dzieci pomagały w aprowizacji. Na przykład nasz brat, 15-letni Edward, jeździł po żywność, po kartofle”²⁰. I kolejna, bardziej szczegółowa uwaga na ten temat: „Pamiętam, co nam najbardziej smakowało. Była to przywożona w takich specjalnych ocieplaczach, butelkach [termosach — W.T.] zupa zółwiowa. To coś pysznego było. Potem drugie danie. Przeważnie ryż — czy z rybą, czy z jakimś gulaszem mięsnym. To wszystko było robione

na słodko. Bo oni lubią różne dania mięsne czy rybne na słodko robić. Więc sosy, na przykład do ryb, to słodkie były, z rodzynekami. W każdym razie karmili nas wspaniale, nie mówiąc już o łakociach, owocach rozmaitych"³¹.

Z kolei gdyby wziąć pod uwagę kryterium częstotliwości występowania określonych treści rekonstruowanego stereotypu Japonii, to do najczęściej wymienianych jego elementów należałaby muzyka, dokładniej zaś śpiew. Za pośrednictwem tego uniwersalnego środka porozumiewania się ludzi usuwano barierę obcości, zacieśniano więzi, uczono się języka japońskiego i polskiego. Przede wszystkim jednak śpiew był formą zabawy, źródłem radości i odprężenia. Mówią o tym dwie poniższe wypowiedzi: „Z pobytu w Japonii niewiele pamiętam. Jakiś Japończyk — widzę to do dziś — siadł przy pianinie i uczył nas japońskich piosenek, a myśmy go uczyli piosenek polskich. Pamiętam początek takiej jednej piosenki japońskiej. Zanucę: »Mosi, mosi, koma jo sealino sealino...«. Nauczył nas także hymnu japońskiego *Kimi-ga Jo*”³². „W Japonii po japońsku żeśmy mówili prawie. Śpiewaliśmy. Ja hymn japoński cały znam. Pamiętam... (tu rozmówczyni zaczęła śpiewać *Kimi-ga Jo*). Tłumacząc na polski oznacza to: niech Japonia tak długo żyje, jak kamień jest w morzu i porasta mchem”³³.

Cechy osobowości Japończyków oraz ich gościnność i opiekuńczość nie wyczerpują syntetycznego obrazu Japonii. W wielu opowiadaniach dawnych „dzieci syberyjskich” trwale miejsce zajął pejzaż Japonii, piękno przyrody i architektury. „Byłam oczarowana piękną, egzotyczną przyrodą tego kraju — wspominała po latach jedna z „Sybiraczek” — jej bogactwem. Cudne, wielkie motyle, inne owady, zwierzątka. Oszalałająca zieleń drzew i krzewów, dotąd nie widzianych. Pamiętam piękne ogrody i miniaturowe ogródki i na tym tle wznoszące się piękne pagody, pałace. Ogrody i ogródki, przerywane przeróżnymi mostkami, rzeczkami, kanałami. A wśród tej scenerii przesuwają się postaci w pięknych kimonach — kobiety, mężczyźni, dzieci. Kobiety, jak przepiękne motyle w barwnych kimonach, przepasanych »obi«, o misternie ułożonej fryzurze, w drewnianych sandałach [...] Ruch na ulicach Tokio był wówczas duży. Pamiętam mnóstwo ryksz. Takimi rykszami nieraz byliśmy wiezione na wycieczki, podczas których zwiedzałyśmy świątynie. Przed wejściem do świątyni trzeba było zdjąć buty. Prześliczne świątynie o typowej architekturze japońskiej, tajemnicze wnętrza z mnóstwem posągów bóstw. Na froncie jednej świątyni były trzy symboliczne postaci małpek: jedna zasłaniała oczy, druga usta, a trzecia uszy. Przestrzegały, aby nie grzeszyć tymi zmysłami. Pamiętam wielki, a może i olbrzymi posąg Buddy, cały z brązu. Następnie wycieczki do teatru, w którym grano sztuki *non stop*. Przypatrywałam się uważnie, nie bardzo rozumiejąc, ale wczuwałam się mocno i mogłam się domyśleć o co chodzi. I pewno ten teatr oglądany w dzieciństwie pozwala mi teraz

rozumieć filmy japońskie. Bardzo lubię oglądać filmy o dawnych czasach Japonii, o samurajach i inne o tym kraju, któremu wiele zawdzięczam, dzięki któremu jestem teraz w Polsce"³⁴.

„Sybiracy” pytani dzisiaj o przykre wrażenia z pobytu w Japonii odpowiadają: „nie było takich”. Nawet ci, którzy wówczas chorowali i przeżywali ból, mówili wyłącznie o miłych stronach pobytu w szpitalu: (...) „Dużo dzieci chorowało. Były otoczone troskliwą opieką lekarską. Od rana do nocy na powietrzu, dobrze odżywiane dzieci nabierały sił i zdrowia. Wszystko, co było potrzebne dzieciom, troskliwi gospodarze Kraju Wschodzącego Słońca nam dostarczali. Co dzień odwiedzali nas i pielęgniarki Japońskiego Czerwonego Krzyża z pobliskiego szpitala, a po skończeniu swych czynności zawodowych zostawały jeszcze z nami, bawiły się razem z nami. Co dzień też z wielką radością witaliśmy te siostry, a one nas brały na ręce, ścisnęły. Jakże można było smucić się w Japonii? Nie pamiętam, z jakiej okazji każde dziecko dostało żywy prezent w postaci pasikonika w maleńkiej klatce z bambusa. Miało więc każde z nas żywe stworzonko, o które mogło dbać. Karmiliśmy je listkami, owocami, a one nam »grały« całą noc”³⁵.

Przewagą elementów uczuciowych odznaczały się również postawy osób dorosłych wobec Japonii, i to zarówno organizatorów repatriacji sierot wojennych z Syberii, jak i obserwatorów tej akcji. Podkreślano, że pomoc narodu japońskiego nierzadko ratowała dzieci przed śmiercią. Wsparcie to, określane przymiotnikami „cenne”, „wielkie”, „serdeczne”, przyrównywano do najpiękniejszej bajki, która była jednak rzeczywistością. Chciano, aby nawiązane kontakty japońsko-polskie nie kończyły się na uczuciach uznania, wdzięczności czy też tylko na słowach. Obok stwierdzeń typu „nigdy o tym nie zapomnimy”, wyrażano pragnienie odwzajemnienia się czymś — jak pisano — „równie pięknym i szlachetnym”³⁶. „Boże — wołał patetycznie jeden z opiekunów dzieci — kto myślał kiedykolwiek w Polsce, że nadejdzie chwila, kiedy dzieci polskie do swego pnia ojczystego wracać będą przez daleką, nieznaną, obcą nam duchem krainę, a tak szlachetną i serdeczną”³⁷. A. Bielikiewicz pisała wprost: „Pobyt dzieci polskich w Japonii należy do najpiękniejszych ich wspomnień. Japończycy uczynili wszystko, by uprzyjemnić i ułatwić życie dzieciom. Niepodobna jest opisać w paru słowach tego nadzwyczajnego, pełnego serca i troskliwości stosunku Japończyków do naszych dzieci. Kiedyś, kiedy zabezpieczymy należyłą opiekę »dzieciom syberyjskim« w Polsce, będę mogła dać szczegółowy opis pobytu dzieci w Japonii, spłacając tą drogą część niewygasłego długu wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy wobec szlachetnego narodu japońskiego”³⁸. Z odczuciami Polaków pokrywały się niektóre opinie Japończyków. Nie brakowało głosów wręcz egzaltowanych. Profesor Okakura wyznawał „Sybirakom.": „uważam was, jakby za swoje własne dzieci”. T. Ishiguro z Japońskiego Czerwonego Krzyża, dumny z przeprowadzonej

humanitarnej pracy, określał polskie i japońskie dzieci za „siostry i braci”³⁹.

W tej wysublimowanej wizji Japonia jawi się jako etap drogi „dzieci syberyjskich” do nowego świata. Pobyt w tym kraju odmieniał los i kojarzył się z lepszymi dniami. Oddzielał przeszłość od przyszłości i, jak powszechnie mniemano — złe chwile od chwil dobrych. Dał temu wyraz W. Piotrowski w wierszu *Gong w Tsurudze*. Nie oceniając wartości poetyckiej tych strof, szczerze wydaje się być uczucie ulgi, ufności i nadziei, zawarte w poniższych słowach:⁴⁰

Wieczór. Błogosławiony spokój ciszą się pokrywa,
 Zachód słońca się zniża, kładąc się w nizinie.
 Nad falą morską senną mknie mewa lękliva —
 Zatoka z lekka szemrząc w ciszy odpoczywa [...]
 Różane szczyty górskie, jak senne marzenie
 Z baśni zamierchłej samurajów wzięte [...]
 W ciszy sosen tajemna świątynia na szczycie
 W niej Budhy-Sakya Muni lśni oblicze święte [...]
 Wędrowcy z ziem dalekich, skąd zachodu zorza,
 Przyszli — patrzą w świat dziwny w ciekawej zadumie
 I dusza ich dźwięk gongu rozumie,
 Lecz myśl — tam — leci [...] za dalekie morza.

Gęsta mozaika clemnetów, z których składał się stereotypowy obraz Japonii, była — syntetyzując przytoczone sądy — mocno zróżnicowana tak pod względem genezy, jak i istoty poszczególnych składników. W centrum tej struktury plasował się sąd o rzekomej szczególnej zdolności Japończyków do odczuwania cudzego nieszczęścia oraz o panującym w tym społeczeństwie kulcie dziecka. Jedno i drugie miało zaowocować postawą opiekuńczą, dobrocią oraz miłością wobec „dzieci syberyjskich”. Kolejny, niejako szerszy krąg tego stereotypu tworzyły opinie o niektórych cechach psychiki Japończyków oraz własnościach życia społecznego Japonii (np. pracowitości, dyscyplinie, umiejętności podporządkowania się celom ogólnym czy hierarchicznej strukturze rodziny), specyfice kultury (np. kulcie kwiatów, umiłowaniu tradycji rycerskiej, zwyczaju i obyczaju japońskim), a także sądy na temat osiągnięć cywilizacyjnych tego kraju. Trzeci krąg, najmniej wyraźny, tworzyły nieprecyzyjne przekonania o pewnej wspólnotocie historycznej obu krajów i narodów, tj. walce z imperium carów, a także podobieństwie cech narodowych Japończyków i Polaków (np. honor, męstwo, odwaga).

Ten szkicowy portret Japonii stał się opinią obowiązującą. Zawarty w nim duży ładunek emocji sprawił, że hasło „Japonia” i wiążące się z nim skojarzenia zostały głęboko zinternalizowane przez uczestników opisywanych wydarzeń i zajęły poczesne miejsce w ich systemach wartości. Tak powstał obiekt kultu, bezkrytycznego uwielbienia, czci, szacunku, mający duże znaczenie kompensacyjne, wychowawcze, poznawcze oraz integracyjne dla „dzieci syberyjskich”. Jego oddziaływanie w skraj-

nej postaci ilustruje przypadek Szczepana Jaklińskiego. Ten wówczas 14-letni chłopiec zbiegł, co jest udokumentowane w materiałach Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, w stolicy Anglii ze statku „Baltanic” i wrócił do Japończyków na statek „Atsuta Maru”.

W jego własnej opinii rzecz miała się następująco: „Chciałem być marynarzem. To jest fakt. Zszedłem ze statku na miasto. Szedłem, szedłem, a już zapadał wieczór. Kręcę się i myślę, że tu gdzieś ten okręt musi być. Wtem podszedł policjant angielski i zabrał mnie na komisariat. Tam mnie położono i dobrze się wypalem. Na drugi dzień zawieziono mnie do takiego domu społecznego. Wykąpali mnie i dali ichnią białiznę. Byłem tam dwie noce. Wreszcie narysowali statek i pytali jak się nazywa. Mówię: — «Atsuta Maru». Wtedy zawieźli mnie na ten statek. Japończycy się cieszyli. Jak przenocowałem, to rano był już doktor Jakóbkiewicz. Plakałem, nie chciałem wracać, no ale musiałem”⁴¹.

Wydarzenie to ma swoją drugą, zmienioną wersję, też wyraźnie ukazującą siłę i wpływ kultu Japonii na „dzieci syberyjskie”. „W czasie przegrupowania na statek [...] o nazwie «Baltanic» — wspominał jeden z uczestników opisywanych wydarzeń — zauważono brak trzech chłopców ze starszej grupy. Zaczęto poszukiwania i odnaleziono ich na statku japońskim, gdzie marynarze dopomogli im się schować. Kapitan okrętu kazał wydać chłopców, z tym że po dojściu do pełnoletności będą oni mogli wstąpić do marynarki handlowej”⁴².

Pełny szacunek i czci stosunek ewakuowanych dzieci i ich opiekunów wobec Japonii nie zmienił się po zakończeniu akcji repatriacyjnej. A nawet przeciwnie — rozwinął się na dobre w Polsce. Stało się to głównie za sprawą J. Jakóbkiewicza, wielkiego miłośnika Japonii, który w kierowanym przez siebie zakładzie opiekuńczym „dzieci syberyjskich” w Wejherowie kultywował związek dzieci z Nipponem. Wpoił on swoim wychowankom przekonanie, że decydujący wpływ na ich życie miała Japonia, zainteresował dzieci tym krajem, a nawet wychowywał na wzór Japończyków i zachęcał, aby dług wdzięczności zaciągnięty wobec Kraju Kwitnącej Wiśni młodzież spłacała dobrą nauką⁴³. Postawy „projapońskie” jeszcze bardziej zaczęły rozszerzać się od 1929 r. Wówczas to część „młodzieży syberyjskiej”, skupiona w Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, do głównych zadań swojej organizacji zaliczyła pogłębianie wiedzy o Japonii. Dążenia te przyjęły postać różnych form pracy oświatowej, np. wykładów i pogadarek, wspólnego oglądania filmów japońskich, balów „kwitnącej wiśni” czy spotkań z personelem japońskiej ambasady w Warszawie. Uczono się także języka japońskiego i planowano w 1940 r. odbyć wycieczkę do Japonii. Wówczas wytworzył się zwyczaj kończenia ważniejszych spotkań towarzyskich czy oficjalnych zebrań wymienionej organizacji odśpiewaniem hymnu Japonii⁴⁴. Japonia, jej historia, kultura i mieszkańcy, po dziś dzień głęboko zajmują dawnych „Sybiraków”. Tematyka japońska była jednym z głównych wątków

towarzyskiego zjazdu „dzicci syberyjskich”, zorganizowanego w 1985 r. przez Teruo Matsumoto oraz autora niniejszych uwag.

„Idea Japonii” i powstałe wokół niej poglądy, oceny, zachowania, więzi, utworzyły strukturę, którą ze względu na pełnione funkcje można porównać do wyróżnionego przez pedagogikę społeczną „środowiska niewidzialnego”⁴⁵. Tego rodzaju system bodźców psychicznych, kulturowych oraz więzi moralnych oddziałujących na osobę przekracza wąskie, obronno-integracyjne znaczenie stereotypu, jak też granice bezkrytycznego i kontemplacyjnego kultu afirmowanych wartości. Tak było w opisywanym przypadku. Pobyt w Japonii stał się źródłem nowych jakości psychicznych, poznawczych, społecznych. Treści te weszły w skład środowiska obiektywnego, stały się składnikiem realiów, w których „dzieciom syberyjskim” przyszło żyć.

Przypisy

- ¹ Zob. np. L. Bazylow, *Syberia*, Warszawa 1975; Z. Łukawski, *Historia Syberii* Wrocław-Warszawa 1981, L.M. Papin, *Krach kotakowszczyzny i obrazowanie Dalekiej Wschodniej Republiki*, Moskwa 1957; S.M. Saliński, *Ptaki powracają do snów*, wyd. 2, Warszawa 1974; C.F. Smith, *Vladivostok under Red and White Rule. Revolution and Counter Revolution in the Russian Far East*, 1920-1922, Seattle and London 1975, University of Washington Press.
- ² Zob. W. Theiss, *Akcja pomocy dzieciom polskim, ofiarom wojny światowej, na Dalekim Wschodzie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1983, nr 3; idem, *Józef Jakóbkiewicz, 1892-1953*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1986, nr 3.
- ³ J. Lerski, *Dzieci „japońskie”*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1985, z. 73.
- ⁴ Archiwum Japońskiego Czerwonego Krzyża w Tokio (materiały zebrał i udostępnił Teruo Matsumoto), *Akcja ratowania dzieci polskich. Sprawozdanie Japońskiego Czerwonego Krzyża (dalej cyt. — Sprawozdanie...)* Tokio 1922, s. 43; oryg. w jęz. japońskim, tłum. T. Matsumoto.
- ⁵ *Korespondencja z Japonii*, „Przegląd”, Harbin 1921, nr 42 z 15 IV; także: W. Polubojarinow, *Wspomnienie z Japonii*, „Sybirak”, 1934, nr 3-4.
- ⁶ A. Bielkiewicz, *Dla dzieci polskich w Japonii*, „Echo Dalekiego Wschodu” (dalej cyt. „EDW”), Tokio, 1922, nr 10. Informacje o wizycie cesarzowej w Fukudenkał dotarły również do Polski oraz do Stanów Zjednoczonych. Zob. M. Malachowska, *Jak Marysia przelamała odwrotny ceremoniał dworu japońskiego*, „Bluszcz”, 1912, nr 8; K., *Cesarzowa japońska u polskich dzieci*, „Świat”, 1921, nr 30; J. Jakóbkiewicz, *Audicncja cesarzowej*, „Straż”, Scranton 1921, nr 31.
- ⁷ Polska misja specjalna na Syberię zaczęła swoją działalność w marcu 1920 r. w Harbinie. Zadanie misji polegało na otoczeniu opieką polskiej ludności na Dalekim Wschodzie. Zob. „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych” 1920, nr 1; „Przegląd”, Harbin 1920, nr 22 z 15 III.
- ⁸ Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, sygn. 45, J. Targowski, *Moja misja na Dalekim Wschodzie*, mszps. s. 140.
- ⁹ *Sprawozdanie...*, s. 26; zob. także *Polska wdzięczność za japońskie serce*, „Czerwony Krzyż”, 1921, nr 21 i 22; *Więści z Japonii*, „EDW”, 1921, nr 3; *Słotry sieroty miłosterdzia*, „EDW”, 1921, nr 2.
- ¹⁰ Bielkiewicz, *Dla dzieci polskich...*
- ¹¹ J. Przydutek, *Nowy transport działowy z Syberii*, „Dziennik Ludowy”, Chicago 1921, nr 16 z 20 I.
- ¹² *List ministra opieki publicznej W. Chodźki do rządu japońskiego*, „EDW”, 1921, nr 1.
- ¹³ Wydział Narodowy Polski w Chicago podjął decyzję o pomocy dla „dzieci syberyjskich” 9 VII 1920 r. Był to efekt starań J. Jakóbkiewicza. Zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej cyt. AAN), Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie, sygn. 1087. Uchwała Egzekutywy Wydziału Narodowego Polskiego w Chicago z 9 VII 1920 r., s. 26; także: *Wydział Narodowy sprowadzi sieroty polskie*

- z Syberii, „Okólnik Wydziału Narodowego Polskiego”, Chicago 1920, nr 15 z 24 VII.
- ¹⁴ Centralne Archiwum KC PZPR w Warszawie (dalej cyt. CAKC), syg. 71/I-32, Archiwum Zofii i Jędrzeja Moraczewskich ((dalej cyt. AZJM), A. Bielkiewicz, *Historia pracy Komitetu Ratunkowego*, mszps. s. 188.
- ¹⁵ Władysław Wacław Piotrowski (znany także pod pseudonimem Wacław Łazęga) (1871—?) — podróżnik i publicysta. Zob. R. Skręt, *Piotrowski Wacław Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVI, Wrocław 1981, s. 517—518.
- ¹⁶ *Od wydawnictwa*, „EDW”, 1921, nr 1; także CAKC, AZJM, W. Piotrowski *Dział kulturalno-oświatowy Polskiego Komitetu Ratunkowego*, mszps. s. 60.
- ¹⁷ Zbior. dom. W. Bukowińskiej, Pamiętnik, odpis w zbior. autora.
- ¹⁸ Archiwum Japońskiego Czerwonego Krzyża w Osace (materiały zebrał i udostępnił T. Matsumoto), Kimura, Obóz dzieci polskich w Osace, 2 VIII—7 IX 1922 r., rkps. o oryg. japońskiego tłum. T. Matsumoto; zob. także J. Jakóbkiewicz, *Dzieci polskie w Osace*, „Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża” 1926, nr 30 i 31.
- ¹⁹ *On their way home*, „The Osaka Mainichi” (dalej cyt. „TOM”), 1922, nr 103 z 9 VIII; *106 Polish orphans enjoy hospitality*, „TOM”, 1922, nr 197 z 13 VIII; *129 Polish kiddies added to old bunch*, „TOM”, 1922, nr 109 z 16 VIII.
- ²⁰ *Polish orphans appreciate gift from H. I. M. Empress*, „TOM”, 1922, nr 115 z 22 VIII; *Polish orphans receive gift with 3 banzai cheers*, „TOM”, 1922, nr 166 z 24 VIII.
- ²¹ Zbior. dom. W. Bukowińskiej, Zeszyt do nauki języka polskiego, odpisy i fotografie w zbior. autora.
- ²² *Ibidem*, W. Bukowińska, List, bd., odpis zbior. autora.
- ²³ *List z Singapuru*, „Tygodnik Polski”, Harbin 1922, nr 26; *List z Warszawy*, „Tygodnik Polski”, Harbin 1923, nr 41.
- ²⁴ AAN, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, syg. 109. Repatriacja 400 polskich dzieci z Japonii, s. 1—98.
- ²⁵ H. Sadowski, Wspomnienia z dziecięcych lat na Syberii i powrotu do ojczyzny, s. 28, mszps. w zbior. autora.
- ²⁶ H. Wróblewska, Historia mojego życia, s. 7, rkps. w zbior. autora.
- ²⁷ Zob. A. Schaff, *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa 1981, s. 115—116.
- ²⁸ Polubojarinow, *Wspomnienia...*
- ²⁹ Relacja Zygmunta Kozera z 30 I 1984 r. (wszystkie cytowane relacje w zbior. autora).
- ³⁰ Relacja Janiny i Zofii Nlewinowskich z 25 IV 1983 r.
- ³¹ Relacja Stanisława Luczyńskiego z 14 VI 1984 r.
- ³² Relacja Katarzyny Leśniewskiej z 2 II 1984 r.
- ³³ Relacja Katarzyny Kuszner z 3 II 1983 r.
- ³⁴ Wróblewska, *Historia...*, s. 6—7.
- ³⁵ *Ibidem*.
- ³⁶ J. Jakóbkiewicz, *Japonia — Polska. Japońskie serce — dla dzieci polskich*, „Czerwony Krzyż”, 1921, nr 21 i 22; idem, *Co czynią Japończycy dla dzieci polskich? List z Ameryki*, „EDW”, 1912, nr 1; A. Bielkiewicz, *Dzieci polskie w Japonii (wspomnienie)*, „Wychodźca”, 1923, nr 21.
- ³⁷ S. Sokolowski, *Polskie sieroty (list z podróży)*, „Przegląd”, Harbin, 1920, nr 34.
- ³⁸ A. Bielkiewicz, *Praca Komitetu Ratunkowego dla Dzieci Polskich z Syberii*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1923, nr 39.
- ³⁹ *Z kroniki polskiej w Tokio*, „EDW”, 1912, nr 1; T. Ishiguro, *O Polskim Komitecie Ratunkowym*, „EDW”, 1922, nr 8; zob. także H. Klepacki, *Odyseja działalności polskiej (z Japonii do Polski)*, „Świat”, 1922, nr 48; „Kurier Warszawski”, 1925, nr 184 z 7 VII; Lerski, *Dzieci...*
- ⁴⁰ W. Łazęga (W. Piotrowski), *Gong w Tsurudze*, „Przegląd”, Harbin, 1921, nr 41.
- ⁴¹ Relacja Szczepana Jaklińskiego z 5 II 1983 r.
- ⁴² W. Danilewicz, *Wspomnienia z powrotu z Dalekiego Wschodu i moje dalsze losy życiowe*, s. 4, rkps. w zbior. autora.
- ⁴³ W. Theiss, *Zakład Wychowawczy Dzieci Syberyjskich w Wejherowie. 1923—1928*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, 1988, nr 7.
- ⁴⁴ W. Theiss, *Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu. 1929—1939*, „Młodzież — Kultura — Wieś”, 1986, nr 8.
- ⁴⁵ H. Radlińska, *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego. Szkice z pedagogiki społecznej*, Warszawa 1935, NK.

JOZEF KRASUSKI, STANISŁAW MAJEWSKI
Kielce

WPLYW TAJNEGO NAUCZANIA NA POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ WIEJSKICH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH SZKÓŁ ŚREDNICH NA KIELECCZYŹNIE. 1944-1949

WSTĘP

Celem niniejszego opracowania jest ukazanie znaczenia tajnego nauczania w procesie modernizacji szkół średnich ogólnokształcących na Kielecczyźnie w pierwszych latach powojennych.

Komplety tajnego szkolnictwa średniego rozwinęły się nie tylko w miejscowościach posiadających przed wojną szkoły średnie, ale, co jest warcie szczególnego podkreślenia, w wielu ośrodkach małomiasteczkowych i wiejskich. Po wojnie na bazie tych kompletów powstało w województwie kieleckim już w roku szkolnym 1945/46 14 wiejskich ogólnokształcących szkół średnich. Spowodowały one nie tylko zmiany w sieci szkolnej, ale przyczyniły się do procesu demokratyzacji szkolnictwa oraz wpłynęły na aktywizację i rozwój wielu prowincjonalnych wsi i osad. Do rozwoju tych szkół dużą uwagę przywiązywał ruch ludowy, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz władze oświatowe. Planowano wokół nich tworzyć duże zróżnicowane pod względem profili kształcenia ośrodki szkolne, oświatowe, wychowujące pionierów przebudowy wsi polskiej. Większość powstałych wtedy placówek szkolnych istnieje do dzisiaj. Chociaż nie udało się zrealizować wszystkich, planowanych w pierwszych latach funkcjonowania wymienionych wyżej placówek, zamierzeń, szkoły te dobrze spełniły swoją rolę.

Prezentowane w pracy zagadnienia analizowane są z uwzględnieniem podziałów administracyjnych województwa, adekwatnych do omawianych okresów historycznych. Województwo kieleckie przeszło w latach 1939—1950 kilka istotnych zmian terytorialnych. Tuż przed wybuchem wojny włączono do województwa łódzkiego powiaty konecki i opoczyński. W latach okupacji większość ziem województwa kieleckiego znalazła się w dystrykcie radomskim. W 1945 r. powiaty miechowski i olkusiński przeszły do województwa krakowskiego a zawierciański, sosnowiecki i będziński do śląskiego. W 1950 r. do tegoż województwa włączono

powiat częstochowski, a do kieleckiego powróciły powiaty konecki i opoczyński.

W pracy wykorzystano źródła archiwalne, drukowane i bogatą już literaturę przedmiotu.

STAN SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W WOJEWÓDZTWIE KIELECKIM W OSTATNICH LATACH II RZECZYPOSPOLITEJ

Szkolnictwo średnie ogólnokształcące województwa kieleckiego przeszło w okresie międzywojennym poważną ewolucję programowo-organizacyjną. Zasadnicze przeobrażenia w funkcjonowaniu tych szkół nastąpiły w latach trzydziestych, po wprowadzeniu w życie ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r.¹ Postanowienia ustawy zmieniały ustrój szkolny z dotychczasowego 8-letniego gimnazjum na nowy model szkoły średniej ogólnokształcącej, obejmującej 4-klasowe, jednolite programowo gimnazjum, i 2-letnie, zróżnicowane pod względem programowym liceum. W latach 1932—1939 sukcesywnie wprowadzano zmodernizowaną pod względem programowo-organizacyjnym szkołę średnią ogólnokształcącą. W myśl statutu z 31 października 1933 r. gimnazjum opierało się na drugim szczeblu programowym szkoły powszechnej, czyli przyjmowało uczniów z ukończoną klasą szóstą². Z kolei organizację państwowych liceów ogólnokształcących regulowało rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 22 marca 1937 r.³ Liceum opierało się na programie gimnazjum i miało cztery zasadnicze wydziały: humanistyczny, klasyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy. Stopniowe przekształcanie szkolnictwa średniego rozpoczęło w roku szkolnym 1932/33, wstrzymując przyjmowanie do klas pierwszych gimnazjum dawnego typu, a w następnym roku uczniowie klasy drugiej przeszli nie do klasy trzeciej, lecz do pierwszej klasy już 4-letniego gimnazjum. W roku 1933/34 na terenie województwa kieleckiego funkcjonowało 49 szkół ogólnokształcących, w tym 18 państwowych i 31 prywatnych. We wszystkich szkołach było 10 473 uczniów, z tej liczby zaś do gimnazjów państwowych uczęszczało 6 136 uczniów. Szkoły państwowe zatrudniały 212, a prywatne 325 nauczycieli⁴.

Ważnym etapem reorganizacji średnich szkół ogólnokształcących był rok 1937/38, kiedy ostatecznie zlikwidowano gimnazja dawnego ustroju oraz wprowadzono drugie klasy liceum. Pierwsi absolwenci zreformowanej szkoły średniej ogólnokształcącej opuścili mury szkolne w końcu roku szkolnego 1938/39. Byli oni zarazem ostatnimi maturzystami w II Rzeczypospolitej.

W roku szkolnym 1937/38 na terenie województwa kieleckiego istniało 55 gimnazjów ogólnokształcących. Wśród nich 21 to szkoły państwowe, a 34 prywatne. We wszystkich szkołach w 339 klasach naukę pobie-

rało 13 183 uczniów, w tym 7 467 chłopców i 5 716 dziewcząt. Mimo znacznej przewagi gimnazjów prywatnych liczba uczniów tych szkół była mniejsza (6 363) od liczby młodzieży uczęszczającej do placówek państwowych (6 819)⁵. Rozmieszczenie uczniów w poszczególnych typach szkół gimnazjalnych przedstawia tabela 1.

Tabela 1

UCZNIOWIE GIMNAZJÓW OGÓNKSZTAŁCĄCYCH WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO
WEDŁUG KLAS W ROKU SZKOLNYM 1937/38

Gimnazja	Razem	Uczniowie			
		klasy			
		I	II	III	IV
Ogółem	13 183	4443	3615	2920	2205
Państwowe	6 819	2008	1880	1622	1309
Prywatne samorządowe	652	236	175	147	94
Pozostałe prywatne	5 712	2199	1560	1151	802

Zródło: *Statystyka szkolnictwa 1937/38*, s. 43.

We wszystkich gimnazjach na terenie województwa kieleckiego nauka prowadzona była w języku polskim. Przy 53 gimnazjach istniały licea ogólnokształcące. W roku szkolnym 1937/38 było 21 liceów państwowych i 32 prywatne. W klasach licealnych uczyło się 2 568 młodzieży w tym 1 502 w liceach państwowych. Liczbę uczniów w liceach województwa kieleckiego w rozbiciu na szkoły państwowe i prywatne przedstawia tabela 2.

Tabela 2

LICEA, KLASY I UCZNIOWIE W ROKU SZKOLNYM 1937/38 W WOJ. KIELECKIM

Wyszczególnienie	Ogółem	Państwowe	Prywatne samorządowe	Pozostałe prywatne
Licea	53	21	3	29
Klasy:				
Ogółem	119	49	7	63
klasy pierwsze	65	25	4	36
Uczniowie:				
ogółem	2568	1502	115	951
chłopcy	1576	1069	85	422
dziewczeta	992	433	30	529
pierwsze klasy licealne	1176	736	47	393
ósme dawnego gimnazjum	1392	766	68	558

Zródło: *Statystyka szkolnictwa 1937/38*, s. 49.

Niewątpliwie postępowym elementem przeprowadzonej reformy szkół średnich ogólnokształcących było zróżnicowanie liceów na cztery podstawowe wydziały. Jako uzasadnienie słusznie wskazywano, że przychodząca do liceów młodzież w wieku lat 16 ujawnia już uzdolnienia i zamiłowania w pewnych określonych kierunkach. Chcąc rozwijać krystalizujące się w tym wieku zainteresowania, tworzono różne typy liceów, których podstawę dydaktyczną stanowiły odpowiednio dobrane grupy przedmiotów.

Jak wskazują dane liczbowe prezentowane w tabeli 3, najpopularniejszym wydziałem w liceach omawianego województwa był typ humanistyczny, najmniej licznym klasyczny.

Tabela 3
UCZNIOWIE KLASY PIERWSZEJ LICEÓW WEDŁUG WYDZIAŁÓW
W ROKU SZKOLNYM 1937/38 NA TERENIE WOJ. KIELECKIEGO

Licea	Uczniowie	Wydziały			
		klasyczny	humanistyczny	przyrodniczy	matematyczny
Ogółem	1176	15	611	261	289
Państwowe	736	15	349	162	210
Prywatne samorządowe	47	—	25	—	22
Pozostałe prywatne	393	—	237	99	57

Źródło: *Statystyka szkolnictwa 1937/38*, s. 52.

Szkoły średnie ogólnokształcące w roku szkolnym 1938/39 zlokalizowane były w 24 miejscowościach woj. kieleckiego, ale prawie wszystkie koncentrowały się w miastach.

Największe skupiska tych placówek to: Kielce — 8, Częstochowa — 8, Radom — 6, Sosnowiec — 6, Będzin — 3, Sandomierz — 3, Zawiercie — 3, Dąbrowa Górnicza — 2, Olkusz — 2, Ostrowiec — 2. Pozostałe 14 miejscowości szkolnych miało po jednej placówce (państwowej lub prywatnej) ⁶.

Analizując sieć szkół średnich Kielecczyny w statnim roku przed wybuchem II wojny światowej (tabela 4) należy zwrócić uwagę na inne jej charakterystyczne cechy: znaczną przewagę szkolnictwa prywatnego, brak szkół w małych miasteczkach i wsiach (wyjątek stanowiły jedynie Mariówka Opoczyńska i Solec nad Wisłą), powstawanie nowych szkół w rozwijających się miastach przemysłowych (np. Pionki, Starachowice). W końcu należy przypomnieć, że szkoły prywatne były bardziej elitarne z uwagi na wyższe opłaty za naukę. Omawiane szkoły z reguły nie dysponowały internatami, co przy braku komunikacji czyniło je niedostępnymi dla młodzieży z innych miejscowości.

Tabela 4

ROZMIESZCZENIE ŚREDNICH SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
NA TERENIE WOJ. KIELECKIEGO W ROKU SZKOLNYM 1939/39

Lp.	Miejscowość	Szkoły				razem
		państwowe		prywatne		
		gimnazja	licea	gimnazja	licea	
1	Będzin	—	—	3	3	3
2	Busko-Zdrój	—	—	1	1	1
3	Częstochowa	3	3	5	5	8
4	Dąbrowa Górnicza	1	1	1	1	2
5	Ilża	—	—	1	1	1
6	Jędrzejów	—	—	1	1	1
7	Kielce	3	3	5	5	8
8	Końskie	1	1	—	—	1
9	Kozienice	—	—	1	1	1
10	Mariówka Opoczyńska	—	—	1	1	1
11	Miechów	1	1	—	—	1
12	Olkusz	1	1	1	1	2
13	Opatów	—	—	1	1	1
14	Ostrowiec	1	1	1	1	2
15	Pińczów	1	1	—	—	1
16	Plonki	—	—	1	—	1
17	Radom	3	3	3	3	6
18	Sandomierz	1	1	1	2	3
19	Skarżysko-Kamienna	—	—	1	1	1
20	Sosnowiec	3	3	3	3	6
21	Starachowice	—	—	1	—	1
22	Staszów	—	—	1	1	1
23	Solec nad Wisłą	1	1	—	—	1
24	Zawiercie	1	1	2	2	3
Ogółem		21	21	35	33	57

Zródło: Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego 1938, nr 8, poz. 81.

GŁÓWNE OŚRODKI TAJNEGO NAUCZANIA ŚREDNIEGO
NA KIELECCZYŹNIE. 1939—1945

Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 r. uniemożliwił tradycyjne rozpoczęcie w tym dniu nowego roku szkolnego. Uruchomienie szkół stało się niemożliwe również w następnych dniach czy tygodniach września, bowiem szybkie postępy militarne armii niemieckiej dezorganizowały życie w kraju. Pewne symptomy normalizacji w szkolnictwie zaczęły ujawniać się dopiero po zakończeniu kampanii wrześniowej. W październiku i listopadzie przystąpiono do uruchamiania szkół, chociaż akcja ta napotkała na szereg poważnych trudności. Dotyczyły one szczególnie szkolnictwa średniego; w pierwszym rzędzie brakowało nauczycieli i bazy lokalowo-dydaktycznej. Większość pomie-

szczeń szkolnych, znajdujących się z reguły w okazałych budynkach, zajęło wojsko niemieckie, które ze szczególnym upodobaniem niszczyło wszystko, co się na terenie szkoły znajdowało. Poza tym niektóre budynki szkolne uległy zniszczeniu w wyniku działań wojennych. Dotkliwy brak nauczycieli natomiast wynikał stąd, że w szkołach średnich ponad 60% kadry pedagogicznej stanowili mężczyźni, którzy już wcześniej zostali zmobilizowani.

Na przełomie października i listopada sytuacja w kraju zaczęła się stabilizować. Na terenie Generalnej Guberni zaczęto uruchamiać szkoły powszechne i średnie ogólnokształcące. Komendantury wojskowe w zasadzie nie stwarzały w tym względzie przeszkód. Zezwoleń na działalność nie uzyskiwały tylko szkoły wyższe, zakłady kształcenia nauczycieli i w niektórych wypadkach szkoły średnie ogólnokształcące. Na Kielecczyźnie zezwoleń na otwarcie nie uzyskały tylko szkoły ogólnokształcące w Kielcach i szkoły męskie w Radomiu⁷. W pozostałych miastach Kielecczyzny w październiku i na początku listopada zdołano uruchomić prawie wszystkie gimnazja i licea.

Niejednolita polityka okupantów w stosunku do szkolnictwa polskiego na terenie GG nie trwała jednak długo. Wraz z umacnianiem się administracji cywilnej zaczęto coraz bardziej bezwzględnie egzekwować założenia polityki szkolnej w stosunku do ludności polskiej. Już w drugiej połowie listopada 1939 r. zaczęto likwidować polskie szkoły średnie ogólnokształcące. Jest rzeczą charakterystyczną, że formy owej likwidacji, jak i czas jej przeprowadzania były również różne. W Warszawie np. akcję tę przeprowadzano z zachowaniem pozorów legalności. Szkoły średnie ogólnokształcące nakazano zamknąć z dniem 15 listopada z powodu rzekomej epidemii tyfusu. W innych miastach likwidowano szkoły mocą pisemnych zarządzeń bądź też, jak np. w Krakowie, Lublinie, Starachowicach, poprzez aresztowanie nauczycieli. Niektórych dyrektorów szkół zmuszano (np. w Radomiu) do podpisania zobowiązania, że nie podejmą się więcej organizowania szkół i nauczania na szczeblu średnim. Najdłużej, bo aż do stycznia 1940 r., funkcjonowały żeńskie szkoły średnie w Radomiu.

Krótką działalność oficjalna szkolnictwa średniego ogólnokształcącego miała ogromny wpływ na organizację i zasięg tajnego nauczania na tym szczeblu. Nauczyciele i uczniowie skupili się wokół swoich szkół i klas, co znakomicie ułatwiło przejście do konspiracji. Kontaktów nie trzeba było już szukać. Rozpoczęcie, jak i formy organizacyjne tajnego nauczania na szczeblu gimnazjum i liceum były różne. Zależały bowiem od takich czynników, jak czas otwarcia i zamknięcia danej szkoły, odwaga i przedsiębiorczość dyrektora i grona nauczycielskiego, formy i stopień terroru okupanta, intensyfikacja wojkowego i cywilnego ruchu oporu, kontakty z podziemnymi władzami oświatowymi itp. Najwcześniej, bo już 15 października 1939 r., uruchomiono komplety na poziomie gim-

nazwalnym w Kielcach. Zorganizowała je dyrektorka Liceum i Gimnazjum im. Bł. Kingi, Maria Opiclińska. Tak wczesne rozpoczęcie tajnego nauczania spowodowane było wspomnianym już brakiem zezwoleń na oficjalną działalność szkół kieleckich. W innych ośrodkach tajne komplety powstały niemal nazajutrz po zamknięciu szkoły przez Niemców.

Podstawową formą tajnego nauczania średniego były kilkusobowe komplety prowadzone z reguły w mieszkaniach prywatnych. Opiekę i nadzór organizacyjny i dydaktyczny sprawowali dyrektorzy i rady pedagogiczne szkół macierzystych. Taki system organizacyjny dotyczył pierwszych lat okupacji. W miarę rozrastania się tajnego nauczania, a przede wszystkim pojawienia się „dzikich kompletów”, nie powiązanych z przedwojennymi szkołami, zaistniała konieczność lepszej organizacji terenu. W tej kwestii w sprawozdaniu Departamentu Oświaty i Kultury czytamy co następuje: „Dodać należy, że pojawili się w międzyczasie na terenie okręgu [radomskiego — J. K.] różni ludzie, którzy za wysokim wynagrodzeniem obiecywali potentom zdobycie dyplomów dojrzałości bez uczęszczania do ostatnich klas szkoły średniej”.

Celem zapewnienia fachowej opieki i nadzoru nad tajnymi kompletami w terenie cały okręg podzielono na 6 rejonów: częstochowski, kielecki, ostrowiecki, piotrkowski, radomski, i radomszczański. Kierownictwo rejonów stanowiły zespoły dyrektorów szkół przedwojennych¹⁰. Konieczność lepszego organizowania podziemia oświatowego wynikała również stąd, że od 1942 r. w wyniku tzw. akcji gminnej, nazywanej również letnią, zaczęto dość masowo organizować komplety w zakresie I i II klasy gimnazjum w środowiskach wiejskim i małomiasteczkowym. Akcję zainicjowała Tajna Organizacja Nauczycielska, Departament Oświaty i Kultury oraz działacze oświatowi SL Roch. Nad bezpieczeństwem całej akcji czuwały oddziały BCh. Akcja gminna cieszyła się szczególnym poparciem ruchu ludowego, bowiem oświata wiejska była zawsze żelazną pozycją w jego programach, poza tym działacze ruchu ludowego stanowili podstawę kadry w podziemnej administracji terenowej TON i DOiK. Niektóre tajne komplety wiejskie w zakresie gimnazjum ogólnokształcącego przekształciły się z czasem w samodzielne ośrodki lub szkoły.

Na Kielęczyźnie przykładami takich ośrodków wiejskich były Lipiny i Słupia Jędrzejowska. W ośrodku lipińskim (wioska w regionie przysuskim, licząca wówczas 11 domów), kierowanym przez dr Helenę Spoczyńską, działało w czasie okupacji pełne gimnazjum i liceum. Podlegało mu również kilka punktów tajnego nauczania, rozmieszczonych w sąsiednich wioskach. Przez szkołę lipińską przeszło 78 uczniów, przeważnie dzieci chłopskich¹¹. Opiekę nad ośrodkiem sprawował podziemny ruch ludowy.

Absolutnym fenomenem tajnego nauczania, i to w skali krajowej, był ośrodek w Słupi Jędrzejowskiej. Dzięki ofiarności miejscowego społeczeństwa, przebywających w okolicy nauczycieli oraz wsparciu komórek BCh i AK zorganizowano tajną szkołę średnią, która w 1942 r. przybrała nazwę Gimnazjum i Liceum Ziemi Włoszczowskiej. W roku szkolnym 1943/44 uczyło się w niej 563 uczniów, a w roku następnym 891. Nauka odbywała się w Słupi i w licznych ośrodkach wiejskich, rozlokowanych w powiatach jędrzejewskim, włoszczowskim i miechowskim¹³.

Umacnianie się w terenie podziemnej administracji oświatowej DOiK, ośrodków powiatowych i gminnych TON, powtórzenie akcji gminnej w lecie 1943 r. oraz nasycanie ośrodków wiejskich ukrywającymi się nauczycielami i innymi przedstawicielami inteligencji wpłynęło na gwałtowny wzrost wiejskich ośrodków tajnego nauczania średniego. Nie bez znaczenia były również zabiegi w tym względzie działaczy ruchu ludowego, a szczególnie działalność oświatowa BCh, LZK i propaganda podziemnego szkolnictwa w tajnej prasie ludowej. Pod koniec okupacji wynik tych działań był imponujący. Otóż na terenie 12 powiatów Kielecczyny: buskiego, iłżeckiego, jędrzejowskiego, kieleckiego, kozienickiego, koneckiego, opatowskiego, opoczyńskiego, pińczowskiego, radomskiego, sandomierskiego i włoszczowskiego, w okresie okupacji komplety tajnej szkoły średniej ogólnokształcącej funkcjonowały w ponad 110 miejscowościach¹⁴. W liczbie tej nie uwzględniono miejscowości, w których przed wojną działały gimnazja i licea ogólnokształcące. Warto przypomnieć, że w roku szkolnym 1938/39 na tym samym terenie funkcjonowało 31 szkół średnich, w tym 4 niepełne: 3 bez liceów i 1 będąca samym liceum¹⁴. Godne podkreślenia jest to, że spośród wymienionej liczby miejscowości, w których odbywała się nauka w tajnych kompletach, ponad 90% to wsie i osady. Przed wojną natomiast prawie 50% szkół mieściło się w Kielcach i Radomiu, reszta to pozostałe miasta Kielecczyny. Jediną szkołą wiejską w tym okresie to prowadzone przez zakonnice Prywatne Liceum i Gimnazjum żeńskie im. Królowej Jadwigi w Mariówce Opoczyńskiej.

Spółród około 110 miejscowości, w których prowadzono tajne nauczanie na poziomie średnim, część pełniła funkcję ośrodków kierujących punktami mniejszymi. W ośrodkach takich funkcjonowało zazwyczaj po kilka kompletów. Poza wymienionymi już wcześniej Lipinami i Słupią Jędrzejowską, do wiodących ośrodków tajnego nauczania średniego na Kielecczynie należały: Bodzentyn i Chęciny w pow. kieleckim, Zwoleni w powiecie kozienickim, Kazimierza Wielka w pow. pińczowskim, Chobrzan i Klimontów w pow. sandomierskim, Sienno w pow. iłżeckim, Ćmielów w pow. opatowskim i Szczekociny w pow. włoszczowskim. W ośrodkach tych na bazie tajnego nauczania powstały po wojnie szkoły średnie ogólnokształcące.

MODYFIKACJA SIECI SZKÓŁ ŚREDNICH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
W OKRĘGU SZKOLNYM KIELECKIM W LATACH 1944—1949

Szkolnictwo średnie ogólnokształcące, czynne w okresie okupacji hitlerowskiej jedynie w postaci tajnych kompletów, odradzało się szybko, prawie równocześnie z wyzwaniem Kielecczyny. Pierwsze po wojnie szkoły średnie rozpoczęły swą działalność na terenie przyczółka sandomierskiego. W Sandomierzu wyzwolonym 18 sierpnia 1944 r. naukę zainaugurowano już 21 IX 1944 r. Przy otwarciu szkoły było 270 uczniów w 6 klasach i 12 oddziałach. Pod koniec pierwszego roku szkolnego po wojnie uczyło się już 490 uczniów¹⁵. Przykład sandomierskiej szkoły, która przystąpiła do pracy w czasie, gdy na pobliskich terenach toczyły się ciężkie walki, najlepiej świadczy o determinacji i niezwykłym zaangażowaniu nauczycieli i uczniów, którzy podejmowali naukę przechodząc wprost z okupacyjnych tajnych kompletów. Z upoważnienia delegata PKWN, Bronisława Belczewskiego, sprawami organizacyjnymi szkolnictwa średniego w Sandomierzu zajął się Tomasz Hadam.

Inicjatorem reaktywowania gimnazjum i liceum staszowskiego był lewicowy działacz ZNP, były członek KPP Stefan Koczyński, który współpracował z innymi nauczycielami, prowadząc w Staszowie tajne nauczanie¹⁶. Naukę rozpoczęto jednak w osadzie gminnej Połaniec, gdzie znaleźli się nauczyciele wraz z przesiedlonymi mieszkańcami Staszowa. O szybkim uruchomieniu szkoły zadecydowała też potrzeba kontynuowania nauki, którą młodzież rozpoczęła na tajnych kompletach. Początki nauki były trudne, a szkole towarzyszyły wszystkie typowe dla odbudowującej się oświaty problemy. Brakowało lokalu, sprzętu, pomocy naukowych. Naukę rozpoczęto w barakach pracując na dwie zmiany¹⁷.

Trzecia placówka otwarta już w październiku 1944 r. to gimnazjum w Chobrzeżanach, powiat sandomierski. Z inicjatywą uruchomienia zupełnie nowej szkoły na tym terenie wystąpił organizator tajnego nauczania w Chobrzeżanach Józef Walczyński, współpracujący z działaczami Rocha i Batalionów Chłopskich. Geneza szkoły sięga 1942 r., kiedy na zebraniu aktywu SL Roch, które odbyło się w domu Michała Palucha, jednego z działaczy ludowych, podjęto uchwałę, by po wyzwoleniu otworzyć gimnazjum w Chobrzeżanach dla młodzieży wiejskiej powiatu sandomierskiego. Myśl tę zrealizowano bardzo szybko¹⁸.

Uruchomienie trzech wspomnianych szkół jeszcze przed całkowitym wyzwoleniem Kielecczyny spod okupacji hitlerowskiej świadczy o dużej dynamice przemian oświatowych, które wystąpiły na tym terenie. Dalsze szkoły uruchamiano już po przejściu frontu w miesiącach zimowych 1945 r. Można wśród nich wymienić trzy grupy placówek: pierwsza to szkoły posiadające bogatą już tradycję, funkcjonujące wcześniej, przez cały okres międzywojenny, które dopracowały się wysokiego poziomu

dydaktyczno-wychowawczego, dobrej bazy, wysoko kwalifikowanej kadry; druga grupa to szkoły powstałe już przed wojną, wówczas niepełne, rozwojowe; w końcu trzecia grupa szkół średnich to przeważnie wiejskie ogólnokształcące szkoły średnie, których historia zaczęła się przeważnie w latach okupacji od kompletów tajnego nauczania. Oprócz wspomnianych Chobrzan należały do nich np. gimnazja w Chęcinach, Kazimierzy Wielkiej, Łoniowie, Działoszycach, Sienio, Szydłowcu, Ćmielowie, Bodzentynie, Szczekocinach, Klimontowie, Wodzisławiu, Zwoleniu¹⁹.

Chociaż odbudowa szkolnictwa odbywała się na bazie przedwojennej sieci szkolnej, to już w roku 1944/45 wystąpiły w sieci szkolnej istotne zmiany. Po pierwsze obserwujemy już w tym czasie wzrost ilościowy szkolnictwa średniego: 44 gimnazja i 32 licea skupiające ponad 12,5 tys. młodzieży. Wzrosła liczba szkół średnich w powiatach włoszczowskim, pińczowskim, iłżeckim, radomskim, kozienickim. Powiat sandomierski zachował wprawdzie zbliżoną do okresu międzywojennego liczbę szkół średnich, ale zmieniło się ich rozmieszczenie. Przed wojną szkoły średnie koncentrowały się w Sandomierzu i Staszowie, po wojnie, w roku szkolnym 1944/45, utworzono dwie dalsze szkoły średnie, ale we wsiach (Chobrzany, Klimontów). Dokładną statystykę szkolną dla szkół ogólnokształcących ówczesnego województwa przedstawia tabela 5.

Tabela 5
GIMNAZJA I LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W WOJEWÓDZTWIE KIELECKIM
W ROKU SZKOLNYM 1944/45

Miasto, powiat	Typ szkoły	Gimna- zja	Licea	Nauczyciele		Uczniowie	
				gimna- zjum	liceum	gimna- zjum	liceum
Częstochowa	państwowa	3	3	44	13	1048	230
Częstochowa	prywatna	6	4	64	13	491	64
Iłża	prywatna	4	3	32	15	1304	110
Jędrzejów	państwowa	1	1	22	4	541	89
Kielce	państwowa	3	3	45	15	978	172
Kielce	prywatna	4	2	55	4	571	62
Kozienice	prywatna	2	2	13	14	1470	98
Opatów	państwowa	1	1	12	2	267	73
Opatów	prywatna	2	2	23	4	580	71
Pińczów	państwowa	1	1	9	2	290	49
Pińczów	prywatna	2	1	27	11	350	19
Radom miasto	państwowa	3	3	44	12	898	142
Radom miasto	prywatna	5	3	38	16	667	9
Sandomierz miasto	państwowa	1	1	14	6	375	91
Sandomierz powiat	prywatna	3	—	21	6	382	—
Stąpnica	prywatna	1	1	17	—	609	56
Włoszczowa	prywatna	2	1	17	9	390	22
Ogółem		44	32	497	146	11219	1377

Zr ó d ł o: *Szkolnictwo w liczbach 1944/45*, Warszawa 1946, s. 22.

Chcąc jeszcze lepiej porównać dokonujące się zmiany w sieci szkolnej, należałoby odnieść je do stanu szkolnictwa w okresie międzywojennym, z uwzględnieniem oczywiście zmian terytorialnych na terenie województwa kieleckiego. W ciągu roku 1945 odłączono następujące powiaty: miechowski i olkuski (do województwa krakowskiego) oraz będziński, zawierciański i sosnowiecki (do śląskiego). W 11 powiatach przedstawionych w tabeli 6 było w roku szkolnym 1938/39 37 szkół ogólnokształcących w stopniu gimnazjalnym, w tym 13 państwowych i 26 prywatne, a w roku 1944/45 odpowiednio 14 i 30. Szkół licealnych było w pierwszym roku nieco mniej. Dane porównawcze prezentuje tabela 6.

Tabela 6
PORÓWNANIE SZKÓŁ ŚREDNICH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO W LATACH 1938/39 I 1944/45
a — ROK SZKOLNY 1938/39, b — ROK SZKOLNY 1944/45

Powiat	Państwowe				Prywatne			
	gimnazja		licea		gimnazja		licea	
	a	b	a	b	a	b	a	b
Częstochowa	3	3	3	3	5	6	5	4
Iłża	—	—	1	—	2	4	—	3
Jędrzejów	—	1	—	1	1	—	1	—
Kielce	3	3	3	3	6	4	6	2
Kozienice	—	—	—	—	1	2	1	2
Opatów	1	1	1	1	2	2	2	2
Pińczów	1	1	1	1	—	2	—	1
Radom	3	3	3	3	4	5	3	3
Sandomierz	1	1	1	1	2	3	3	—
Stąporków	—	1	—	1	1	—	1	—
Włoszczowa	—	—	—	—	—	2	—	1
Razem	13	14	13	14	24	30	22	18

Zródło: Dziennik Urzędowy KOS Kraków. 1938, nr 8, poz. 81; *Statystyka szkolnictwa 1944/45*, s. 22.

Tworzące się władze oświatowe centralne i terenowe aktywnie wspierały dokonujące się przemiany w szkolnictwie. Należy zaznaczyć, że szkoły średnie ogólnokształcące rozpoczynały pracę na podstawie przepisów przedwojennego ustroju szkolnego, a więc zawartych w ustawie z 11 marca 1932 r. Już pierwsze zarządzenia resortu oświaty PKWN wprowadzały w podstawach prawnych funkcjonowania szkół średnich istotne zmiany. Zarządzenie z 23 sierpnia 1944 r. zezwalało na dopuszczenie do egzaminu na szczeblu gimnazjum lub liceum kandydatów nie mających odpowiedniego świadectwa oraz zalecało, by zwrócić szczególną uwagę na młodzież wiejską, aby mogła podejmować dalsze kształcenie. Zarządzenie z 31 sierpnia tegoż roku zezwalało na tworzenie specjalnych klas gimnazjum ogólnokształcącego dla uczniów o przygotowa-

niu odbiegającym od normy. Z kolei zarządzenie z 24 listopada 1944 r. wprowadzało pełną bezpłatność nauki w państwowych szkołach średnich i zakładach kształcenia nauczycieli. Sprawy szkolnictwa, w tym także średniego ogólnokształcącego, zostały przedyskutowane na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi w 1945 r. Od roku szkolnego 1945/46 następowały stopniowe zmiany w strukturze średniej szkoły ogólnokształcącej w kierunku przekształcenia jej z 4-klasowego gimnazjum i 2-letniego liceum na jednolitą 4-klasową szkołę średnią, dla której podbudową byłaby 7-klasowa, również jednolita programowo szkoła powszechna. Proces ten w zasadzie został zakończony w 1948 roku.

Od roku szkolnego 1948/49 wprowadzona została nowa struktura szkoły ogólnokształcącej na podstawie instrukcji Ministerstwa Oświaty z maja 1948 r. Za naczelną zadania uznano budowę jednolitej szkoły ogólnokształcącej sześcioklasowej podstawowego i licealnego, ustalenie racjonalnej sieci szkół 11-letnich oraz stworzenia warunków do pełnej realizacji obowiązku szkolnego. W instrukcji polecono, by z dniem 1 września 1948 r. gimnazja i licea ogólnokształcące przekształcać na szkoły ogólnokształcące stopnia licealnego (klasy VIII—XI) lub też — po połączeniu z odpowiednią liczbą szkół powszechnych — zamienić je w szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego i licealnego (klasy I—XI) ²⁰.

W latach 1945—1948 zgodnie z wytycznymi władz oświatowych kontynuowany był na Kielecczyźnie proces modernizacji sieci szkolnej, form kształcenia i organizacji szkoły średniej. W roku szkolnym 1945/46 rozwinęto skrócone formy kształcenia, by przynajmniej w części złagodzić skutki okupacyjnej przerwy w kształceniu. Jak wynika z pierwszych statystyk opublikowanych przez Kuratorium Okręgu szkolnego w Kielcach, w roku szkolnym 1945/46 istniało 18 państwowych i 31 prywatnych szkół ogólnokształcących dla młodzieży nie opóźnionej w nauce. Jednocześnie w ich ramach funkcjonowało 26 dwuletnich i trzyletnich szkół, które realizowały program w skróconym czasie. W sumie na Kielecczyźnie praca odbywała się w 75 formach kształcenia w zakresie średniej szkoły ogólnokształcącej. Natomiast według danych GUS pod koniec omawianego roku istniało na terenie okręgu kieleckiego 48 szkół, z tego 38 w miastach i 10 we wsiach. W dwu następnych latach liczba szkół średnich uległa zmianom (1946/47 — 46, 1947/48 — 44 szkoły), podobnie z resztą jak i liczba uczniów. Kształtowała się ona w przybliżeniu następująco: 1945/46 — 15,0 tys. młodzieży, 1946/47 — 17,5 tys., 1947/48 — 14,7 tys. Należy to tłumaczyć powolną stabilizacją sieci oraz stopniowym likwidowaniem szkół przyspieszonych o ustroju semestralnym. Już w roku szkolnym 1945/46 około 1/3 młodzieży pochodziła z rodzin chłopskich. Młodzież robotnicza i chłopska zdecydowanie przeważała w szkołach średnich zlokalizowanych w małych miasteczkach i wsiach ²¹.

Tabela 7

SZKOLY ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W OKRĘGU SZKOLNYM KIELECKIM
W ROKU SZKOLNYM 1948/49

Powiat i miejscowość	Szkoły	
	ogółem	w tym:
Buski Busko-Zdrój Chmielnik	2	2 licealne
Częstochowski Częstochowa (7) Kłobucko Krzepice	10	1 pełna 11-latką 1 rozwojowa 11-latką 8 licealnych
Jędrzejowski Jędrzejów Wodzisław	2	2 licealne
Kielecki Kielce (6) Łopuszno Skarżysko-Kamienna	8	1 pełna 11-latką 2 rozwojowe 11-latką 5 licealnych
Kozienicki Kozienice Pionki Zwoleń	3	1 pełna 11-latką 2 licealne
Opatowski Ostrowie (2) Cmielów Opatów	4	4 licealne
Pińczowski Pińczów Kazimierza Wielka Działoszyce	3	1 rozwojowa 11-latką 2 licealne
Radomski Radom (6) Szydłowice	7	1 pełna 11-latką 1 rozwojowa 11-latką 5 licealnych
Sandomierski Sandomierz (2) Łamów Chobrzany Staszów Klimontów	6	1 pełna 11-latką 2 rozwojowe 11-latką 3 licealne
Starachowicki Starachowice Iłża Siemno	3	3 licealne
Włoszczowski Włoszczowa Szczekociny	2	2 licealne
Razem	50	

Zródło: Archiwum KOIW w Kielcach, Sprawozdanie z działalności szkół średnich ogólnokształcących za lata 1947/48 — 1948/49.

Wprowadzona od 1948 r. nową organizacja szkoły ogólnokształcącej miała przyczynić się do stopniowego doskonalenia sieci szkolnej i przybliżenia szkoły ogółowi młodzieży. Kierując się tym celem wspomnianej instrukcji na rok szkolny 1948/49 zalecono, by kuratoria rozwały, czy przesunięcie w niektórych przypadkach szkół średnich do nowych miejscowości, w których nie było ich dotychczas, a czynne były klasy ósme, nie stworzyłyby dla młodzieży robotniczej i chłopskiej korzystniejszych warunków kształcenia się.

W KOS Kielcach opracowano wówczas perspektywiczny plan rozwoju szkół średnich na przestrzeni 20—25 lat. Przewidywano docelowo 60 placówek, a sieć szkolna miała być silnie zdecentralizowana, gdyż 2/3 wszystkich szkół miało być zlokalizowanych w małych miasteczkach i wsiach gminnych. Obok miejscowości, w których dzięki tajnemu nauczaniu powstały już szkoły średnie, pojawiły się dalsze, np. Miedziana Góra, Daleszyce, Suchedniów, Sędziszów, Wiślica, Połaniec, Łągów, Ożarów, Przytyk, Jedlińsk, Skaryszew i inne. Projekt ten w omawianej wersji nigdy nie został w pełni zrealizowany²².

Zgodnie z instrukcją o organizacji roku szkolnego 1948/49 powołano w województwie 12 jedenastoletnich szkół ogólnokształcących, w tym 5 pełnych i 7 rozwojowych. W sumie było 50 liceów ogólnokształcących. Ich rozmieszczenie obrazuje tabela 7.

Taka sieć szkolna nie utrzymywała się zbyt długo. Przekształcenia terytorialne województwa w 1950 r. sprawiły, że w roku szkolnym 1950/51 było ich tylko 44. Odpadły szkoły miasta i powiatu Częstochowa, który znalazł się w granicach województwa katowickiego. Natomiast przyłączone zostały do kieleckiego powiaty: opoczyński z państwową szkołą ogólnokształcąca stopnia licealnego w Opocznie (317 uczniów), oraz prywatną szkołą licealną prowadzoną przez zakon w Mariówce Opoczyńskiej, a także powiat konecki, na terytorium którego działały

Tabela 3
SZKOŁY ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W ROKU SZKOLNYM 1950/51

Szkoły	Szkoły		Oddziały	
	ogółem	w tym wieś	ogółem	w tym wieś
Ogółem	44	9	328	62
Niezlączone ze szkołą podstawową	31	7	258	48
Połączone ze szkołami podstawowymi	13	2	70	14
Państwowe	37	6	308	55
TPD	4	—	5	—
Inne	3	1	15	7

Zródło: Archiwum KOiW w Kielcach, Sprawozdanie z Wydziału Oświaty Prezydium WRN za rok 1950/51, stan z 1 X 1950 r.

dwie szkoły stopnia licealnego, jedna w Przedborzu, a druga 11-latką w Końskich. Powstały także nowe szkoły. W Kielcach przy szkole podstawowej nr 7 zorganizowano oddziały klasy VIII, dając w ten sposób początek istnienia nowej rozwojowej szkole 11-letniej (późniejsze Liceum im. Hanki Sawickiej). Na podobnej zasadzie utworzona została druga szkoła średnia w Skarżysku. Obie placówki działały pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wznowione zostały przyjęcia do szkoły średniej w Łopusznie. likwidacji uległa natomiast szkoła średnia w Chmielniku w powiecie buskim. Organizacje szkół średnich przedstawia tabela 8.

W województwie było: 9 pełnych szkół jedenastoletnich, 4 rozwojowe i 31 samodzielnych licealnych, w tej 3 prowadzone przez zakony. Jak wynika z tabeli 8, zdecydowanie przeważały placówki państwowe. Sieć szkół nie uległa zasadniczym przekształceniom. Największe skupiska szkół były w powiatach: kieleckim — 9 (Kielce — 6, Skarżysko — 2, Łopuszno — 1), radomskim — 7 (Radom — 6, Szydłowiec — 1), opatowskim — 5 (Ostrowiec — 3, Opatów — 1, Ćmielów — 1), sandomierskim — 5 (Sandomierz — 2, Chobrzany — 1, Staszów — 1, Klimontów — 1). Po trzy szkoły miały powiaty: pińczowski (Pińczów, Dalezycce, Kazimierza Wielka), ilżecki (Starachowice, Ilża, Siemno) i kozienicki (Kozienice, Zwolen, Pionki). Następna grupa to powiaty, gdzie istniały dwie szkoły: jędrzejowski (Jędrzejów, Wodzisław), opoczyński (Opoczno, Mariówka Opoczyńska), konecki (Końskie, Przedbórz), włoszczowski (Włoszczowa, Szczekociny). Najgorsza sytuacja była w powiecie buskim, gdzie po zlikwidowaniu przyjęć do szkoły w Chmielniku jedyne liceum istniało w Busku. Biorąc pod uwagę rozległe terytorium powiatu buskiego, fakt ten można uznać za mankament w ówczesnej sieci szkolnej. Warto dodać, że w stosunku do okresu międzywojennego było o 15 szkół więcej.

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ WIEJSKICH OGOLNOKSZTAŁCĄCYCH SZKÓŁ ŚREDNICH W LATACH 1944—1949

W pierwszych latach po II wojnie światowej władze szkolne zwracały ogromną uwagę na demokratyzację szkolnictwa i oświaty. Rozumiano przez to zapewnienie bezpłatności nauczania na wszystkich szczeblach, zrównanie programów w obrębie określonych typów szkół oraz ukształtowanie sieci szkół średnich w taki sposób, aby stały się one dostępne dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Chodziło też o rozbudowę internatów przy tych szkołach i zapewnienie uboższej młodzieży pomocy stypendialnej. Demokratyzacja to również zamierzone i celowe zmiany w treściach kształcenia, które sukcesywnie wprowadzano od pierwszego po wojnie roku szkolnego.

Postulaty demokratyzacji szkolnictwa tkwiły w programach różnych

ugrupowań politycznych, a ruch ludowy miał jedne z najbogatszych tradycji walki o oświatę dla wsi polskiej. W okresie okupacji działacze ruchu ludowego aktywnie włączyli się w podziemny nurt pracy oświatowej, współpracowali z nauczycielami tajnego nauczania. Postępowe programy oświatowe Tajnej Organizacji Nauczycielskiej były zbliżone do postulatów konspiracyjnej organizacji ruchu ludowego Roch, często zresztą działacze TON, pełniący tam odpowiedzialne funkcje, byli jednocześnie członkami SL Roch i twórcami tych właśnie programów. Znana jest szeroko oświatowa praca Ludowego Związku Kobiet. Bataliony Chłopskie, zbrojna organizacja ruchu ludowego, udzielały wsparcia kompletom tajnego nauczania. Warunki okupacyjne przyczyniły się, jak to już wykazano, do znacznego rozszerzenia nauczania na szczeblu szkoły średniej. Komplety powstawały na bazie przedwojennych szkół średnich w wielu małych miasteczkach i wsiach Kielecczyzny. Stało się to możliwe także dlatego, że znaleźli się w tych miejscowościach wysiedleni nauczyciele, którzy podejmując pracę oświatową znacznie przyczynili się do rozwijania i rozbudzania potrzeb oświatowo-kulturalnych ludności wiejskiej. Wszystko to zaowocowało w pierwszych latach po okupacji. Komplety tajnego nauczania zaczęły przeradzać się w nowe szkoły średnie. Było to zjawisko ogólnopolskie, ale województwo kieleckie należało obok krakowskiego, warszawskiego i lubelskiego do największych skupisk wiejskich szkół ogólnokształcących. S. Mauersberg podaje liczbę 14 pałacówek na początku roku szkolnego 1945/46. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszystkie szkoły były dobrze zorganizowane i dlatego liczba ich zmieniała się z roku na rok. Borykały się z trudnościami lokalowymi i kadrowymi. Większość z nich jednak przetrwała, nieraz zmieniając strukturę, profil czy typ kształcenia. Te właśnie zapisały się na trwałe w historii powojennego szkolnictwa i zasługują na szczególną uwagę.

Niewątpliwie pozytywnym przykładem takiej wiejskiej plecówki było Wiejskie Gimnazjum Ziemi Sandomierskiej w Chobrzeżanach. Dosłownie natychmiast po wyzwoleniu Chobrzeżan aktywiści Stronnictwa Ludowego przystąpili do realizacji uchwały podjętej przez miejscową organizację ludowców w czasie okupacji, która zakładała powołanie szkoły. Utworzono Towarzystwo Wiejskiego Gimnazjum Ziemi Sandomierskiej na czele z Michałem Paluchem, rolnikiem z Chobrzeżan i ówczesnym prezesem Powiatowego Zarządu SL w Sandomierzu. Już w pierwszym etapie zorganizowano prawie pełną szkołę średnią: 4 klasy gimnazjum i 1 liceum z podziałem na typ humanistyczny i matematyczno-fizyczny. W 1946 r. dyrektora Józefa Walczynę zastąpił na tym stanowisku dr Stefan Hrabec. Szkoła otrzymała uprawnienia szkół państwowych, ale nadal utrzymywała się z opłat świadczonych przez rodziców. Systematycznie poprawiały się warunki pracy, gdyż w 1946 r. dla potrzeb szkoły oddany został ośrodek podworski w Janowicach. Powstał dom

nauczyciela i internat. W roku 1948/49 powołano w Chobrzeżanach szkołę 11 — letnią²³.

Dużemu społecznemu zaangażowaniu zawdzięcza swoje powstanie szkoła średnia w Siennie (powiat iłżecki). Już w latach 1936 — 1939 zaszczerpiał tu idee demokratyzacji oświaty kierownik szkoły powszechnej Teofil Banach. W 1941 r. został on zamordowany w obozie zagłady w Oświęcimiu, ale dzieło zapoczątkowane przez niego kontynuowali nauczyciele i działacze społeczni Sienna, którzy zorganizowali na terenie osady tajne nauczanie na poziomie gimnazjalnym. Po wyzwoleniu powstał Komitet Gimnazjum i Liceum w Siennie, a następnie Towarzystwo Szkół Średnich w Siennie. Otwarcie szkoły nastąpiło 15 lutego 1945 r. W roku 1945/46 do szkoły uczęszczało ponad 300 uczniów, a w 1946 r. odbył się pierwszy egzamin maturalny. Pierwszym dyrektorem szkoły został Marian Kasprzycki. Dzięki pomocy społeczeństwa Sienna szybko poprawiały się warunki lokalowe. W 1947/48 r. oddano do użytku 6 sal lekcyjnych, kancelarię, pokój nauczycielski, a w roku następnym dalsze 4 sale, bibliotekę, gabinet fizyczny i kuchnię. Większość uczniów stanowiła młodzież z rodzin chłopskich²⁴.

W lipcu 1945 r. powstała kolejna szkoła w Klimontowie. Tajne nauczanie, które organizował tu Stanisław Walczyna, pobudziło mieszkańców, a zwłaszcza miejscową i napływową inteligencję, do utrwalenia tradycji szkolnictwa średniego. Mimo istnienia już gimnazjum w Chobrzeżanach uzasadnienie, że Klimontów leży w centrum powiatu, jest osadą rolniczo-handlową, a cała gmina liczy 12000 mieszkańców, najbliższy zaś rejon kilku gmin zamieszkuje 30000, znalazło uznanie i szkołę uruchomiono. Już od 1 IX 1946 r. oddano do jej użytku wyremontowany budynek poklasztorny. Poważny był też dorobek szkoły w zakresie umebrowania, wyposażenia w pomoce naukowe i bibliotekę. Od 1948/49 r. szkoła została przemianowana na 11-latkę²⁵.

W tym samym powiecie w latach 1945 — 1949 funkcjonowało gimnazjum ogólnokształcące w Łoniowie, zorganizowane i kierowane przez Piotra Sarzyńskiego, kierownika tajnego nauczania w Łoniowie. Szkoła mieściła się w pałacu hrabiego Moszyńskiego z Łoniowa. W związku z małym naborem uczniów i szczupłym gronem nauczycielskim szkoła uległa likwidacji w 1949 r., a młodzież skierowano do szkół w Sandomierzu, Klimontowie, Chobrzeżanach i Staszowie²⁶.

W innym rejonie województwa, pozbawionym przed wojną szkoły średniej, a mianowicie w powiecie włoszczowskim, powstało prywatne gimnazjum i liceum ogólnokształcące Związku Samopomocy Chłopskiej w Szczekocinach. Szkoła jest przykładem ciągłości tradycji okupacyjnych, gdyż na tym terenie kierował kompletami Roman Czarnecki, który już w styczniu 1945 r. zorganizował pierwszy egzamin maturalny, choć oficjalne otwarcie szkoły nastąpiło 15 II 1945 r. Szkoła zlokalizowana została w budynku podworskim, a grono nauczycielskie stanowili w więk-

szości nauczyciele z tajnego nauczania. Od roku szkolnego 1946/47 w szkole uruchomiono kursy dla nauczycieli, a świadectwa dojrzałości wydano absolwentom liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego²⁷.

Podobną ewolucję przeszła szkoła średnia w Bodzentynie w powiecie kieleckim. Po okresie pracy w tajnych kompletach ich kierownik, Antoni Waciński, podjął starania o uruchomienie szkoły. We wrześniu 1945 r. w klasach gimnazjalnych było ponad 250 uczniów. Szkoła miała własny jednopiętrowy budynek o 8 pomieszczeniach do nauki. W 1947 r. prywatne gimnazjum koedukcyjne w Bodzentynie zaczęło przekształcać w liceum pedagogiczne. W 1949 r. zakończono prace nad rozbudową szkoły. W nowej części budynku znalazło się 5 sal lekcyjnych i sala gimnastyczna. Dyrektorem przez cały ten okres, a także w latach późniejszych był Antoni Waciński²⁸.

Z kompletów tajnego nauczania, prowadzonych przez Zofię Granat, zrodziła się kolejna szkoła średnia, w Ćmielowie powiat opatowski. Gimnazjum to kierowane przez wspomnianą Z. Granat zajmowało w pierwszych latach powojennych wydzierżawiony od miejscowej parafii budynek o 6 salach dydaktycznych oraz sali gimnastycznej. Mimo skromnego wyposażenia szkoła rozrastała się i w roku szkolnym (1948/49) miała blisko 300 uczniów²⁹.

Historia kolejnego gimnazjum związana jest znów z inicjatywą społeczeństwa. W 1945 r. na terenie Szydłowca w powiecie radomskim z inicjatywy członka PPS Eugeniusza Majchrzaka związało się Towarzystwo Przyjaźni Szkół Średnich, którego celem było uruchomienie w mieście szkoły średniej. Ludność na walnym zebraniu w 1945 r. zadeklarowała świadczenia na rzecz szkoły, a towarzystwo rozpoczęło starania o budynek. Nie było to łatwe wobec dużych zniszczeń wojennych w tej miejscowości. Zdołano jednak wyremontować budynek pogarbarski i od 1 września 1945 r. w skromnie urządzonej siedzibie ruszyła nauka. W 1946 r. gimnazjum przeniesione zostało do gmachu ratusza, przydzielonego przez miejską radę narodową, gdzie zajęło część budynku. Prawie połowa młodzieży szkolnej była pochodzenia chłopskiego³⁰.

Terenem dużych zmian w sieci szkolnej w pierwszych latach po okupacji był powiat pińczowski. Szkoła średnia ogólnokształcąca w Kazimierzy Wielkiej istniała już w latach 1919, — 1926, jako gimnazjum prywatne, ale została zlikwidowana. Ponownie szkołę zorganizowano w lutym 1945 r. jako prywatne liceum i gimnazjum rady narodowej z tajnych kompletów, które były tu od 1940 roku. Szkoła korzystała początkowo z pomieszczeń szkoły powszechnej, ale już w 1949 r. mieściła się w dwupiętrowym budynku typu pałacowego, wydzierżawionym wraz z parkiem na kilkanaście lat i miała 13 sal lekcyjnych oraz 8 pomieszczeń dodatkowych.

Rejon Kazimierzy Wielkiej, jedynego większego ośrodka rolniczo-przemysłowego południowej części powiatu pińczowskiego, stał się dobrą bazą rekrutacyjną dla szkoły ³¹.

Drugą placówką w powiecie pińczowskim z kompletów tajnego nauczania i z przekształcenia działającej podczas okupacji szkoły zawodowej było gimnazjum w Działoszycach. Zajmowała ona pomieszczenia wspólne ze szkołą powszechną i od 1948/49 r. stała się rozwojową szkołą ogólnokształcącą stopnia podstawowego i licealnego ³².

W syntetycznym omówieniu dziejów nowo powstałych szkół średnich należy przypomnieć także gimnazjum w Lipinach w powiecie opoczyńskim, choć ten teren w końcu roku szkolnego 1938/39 przyłączono do województwa łódzkiego. Był on jednak silnie związany z Kielecczyną, do której powrócił zresztą w 1950 r. Ponieważ historia szkoły w Lipinach znana jest szerzej z literatury wspomnieniowej, przypomnijmy jedynie niestrudzoną działalność okupacyjną i powojenną Heleny Spoczyńskiej. Placówka funkcjonuje do dziś jako zespół szkół zawodowych.

Omówione w niniejszym szkicu dzieje niektórych szkół zlokalizowanych w małych miasteczkach, osadach i wsiach nie zamykają listy szkół, które bądź powstały na bazie tajnych kompletów, bądź zawdzięczają swoje narodziny niezwyklej wprost aktywności i uporowi lokalnych społeczności. Należałoby wymienić jeszcze szkoły w Chęcinach i Łopusznie (powiat kielecki), Jedlni, Zwoleniu i kilku miejscowościach powiatu częstochowskiego, który od 1950 r. znalazł się poza granicami okręgu szkolnego kieleckiego. Niektóre z nich wkrótce po uruchomieniu zamierały i były likwidowane, co świadczyło po części i o braku tradycji, a także i dużych trudnościach w zagwarantowaniu im odpowiednich warunków. W latach sześćdziesiątych odradzały się i pracują z powodzeniem po dzień dzisiejszy.

W podsumowaniu rozważań na temat roli tajnego nauczania w przekształceniach powojennej sieci szkół średnich ogólnokształcących na Kielecczyźnie należałoby wskazać, że

— tajne nauczanie rozwinęło się nie tylko w miejscowościach posiadających przed wojną szkoły średnie, ale także w kilkudziesięciu punktach, które nie miały żadnych tradycji w tym zakresie;

— na bazie tajnych kompletów powstały po wojnie w kilkunastu miastach, osadach wiejskich wiejskie ogólnokształcące szkoły średnie;

— na powstanie tych szkół złożyło się wiele czynników, między innymi aktywność ugrupowań i partii politycznych: SL Roch i organizacji zbrojnej ruchu ludowego Batalionów Chłopskich, PPR, PPS, działalność oświatowa nauczycielstwa miejscowego i napływowego, zaangażowanie lokalnych społeczności, towarzystw i organizacji wspierających szkoły; — szkoły te przyczyniły się do procesów demokratyzacji oświaty na Kielecczyźnie i wpłynęły na kulturowy awans wsi i małych miasteczek.

Przypisy:

- 1 Dziennik Ustaw RP, 1932, nr 38, poz. 389.
- 2 Dziennik Urzędowy Ministerstwa WRIOP, 1933, nr 13, poz. 184.
- 3 Dziennik Urzędowy Ministerstwa WRIOP, 1937, nr 11, poz. 137.
- 4 Z. RUTA, *Podstawowe przemiany szkolnictwa średniego w województwie kieleckim w latach 1918—1939*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP Kraków”, z. 92, *Prace z Historii Oświaty i Wychowania*, I, 1984, s. 76.
- 5 *Statystyka Szkolnictwa 1937/38*, GUS, Warszawa 1939, s. 43. Por. *Proces kształtowania się i kierunki rozwoju szkolnictwa w województwie kieleckim w latach 1918—1939*, [w:] *Problematyka historii szkolnictwa oświaty i wychowania w badaniach Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach*, red. Z. RUTA, Kielce 1984, s. 27—28.
- 6 *Dz. Urz. Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego*, 1938, nr 8, poz. 8. Pełne wykazy szkół średnich województwa kieleckiego w roku szkolnym 1938/39 podaje Z. RUTA w cytowanych wyżej rozprawach.
- 7 A. MASSAŁSKI, *Szkolnictwo na Kielecczyźnie w okresie okupacji 1939—1945*, Warszawa 1975, s. 106.
- 8 J. KRASUSKI, *Tajne szkolnictwo w okręgu kielecko-radomskim*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1971, nr 3, s. 338.
- 9 Archiwum ZG ZNP w Warszawie, Sprawozdanie Departamentu Oświaty i Kultury na okres I VII — 30 IX 1942 r., sygn. 24,teczka 21.
- 10 J. KRASUSKI, *Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, Warszawa 1977, s. 137.
- 11 J. JAŻWIC, *Narodzona w konspiracji. Opowieść o niezwykłej szkole*, Warszawa 1969, s. 47.
- 12 Materiały z sesji naukowej poświęconej tajnej oświacie, odbytej w dniu 12 X 1980 r. w Słupii Jędrzejowskiej (w posiadaniu autora).
- 13 Ustalenie na podstawie własnych badań.
- 14 S. MAJEWSKI, *Organizacja szkolnictwa ogólnokształcącego w województwie kieleckim, lata 1944—1948*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. XXIV, 1981, s. 210—211.
- 15 MAJEWSKI, *op. cit.*, s. 207.
- 16 *Ibidem*.
- 17 B. BIELCZEWSKI, *Pierwsze dni*, Warszawa 1964, s. 118—119.
- 18 *Ibidem*, s. 122—123. S. PODRYGALLO, *Fragmenty wspomnień z okresu pracy w tajnej oświacie w czasie okupacji niemieckiej 1939—1945*, maszynopis, s. 71.
- 19 MAJEWSKI, *op. cit.*, s. 209; *idem*, *Organizacja szkolnictwa ogólnokształcącego na Kielecczyźnie w latach 1944—1984*, [w:] *Główne problemy oświaty i wychowania na Kielecczyźnie w 40-lecie PRL*, red. J. KRASUSKI i Z. RUTA, Kielce 1984, s. 103—104.
- 20 S. MAUERSBERG, *Reforma szkolnictwa w Polsce w latach 1944—1948*, Wrocław 1974, s. 55, 72—100, 215.
- 21 MAJEWSKI, *op. cit.*, s. 105.
- 22 Archiwum Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach (dalej Archiwum KOiW), Plan perspektywiczny rozwoju sieci szkół średnich opracowany w 1948 r., akta luźne.
- 23 PODRYGALLO, *Fragmenty wspomnień...* s. 71. BIELCZEWSKI, *op. cit.*, s. 123; *Kronika LO w Chobrzeanach. XXX lat LO w Chobrzeanach*, wydanie z okazji jubileuszu szkoły; A. OCZKOWSKA, *Wpływ tajnego nauczania na powstanie i funkcjonowanie szkół średnich w województwie kieleckim w pierwszych latach powojennych*, praca magisterska, Kielce 1977, s. 95—96.
- 24 W. PIŁEK, *Moja szkoła w XX-leciu PRL*, Siemno 1964; OCZKOWSKA, *op. cit.*, s. 96—97.
- 25 Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej AP Kielce), zespół KOS 1945—50, sygn. 70.
- 26 E. MALINOWSKI, *Szkolnictwo powszechne i średnie w powiecie sandomierskim w okresie okupacji i pierwszych latach Polski Ludowej*, praca magisterska, Kielce 1986, s. 81.
- 27 OCZKOWSKA, *op. cit.*, s. 106, 107.
- 28 Akta LO w Bodzentynie. Protokoły posiedzeń Rady Pedagogicznej, Kronika szkoły. Archiwum Akt Nowych (dalej AAN) w Warszawie, zespół Ministerstwa Oświaty 1944—1967, sygn. 31/61.
- 29 OCZKOWSKA, *op. cit.*, 109.
- 30 AP Kielce, zespół KOS, sygn. 77, AAN w Warszawie, Min. Oświaty, sygn. 36/5.
- 31 *Ibidem*.
- 32 AP Kielce, zespół KOS, sygn. 66.